

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 1.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie ra. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli“ przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy zamiast z 12-stu, składa się z 16-stu str. druku

„PODSKARBIOWIE NARODU.“

(OBRAZKI Z NATURY.)

I.

PAN BARON U SIEBIE.

(Dalszy ciąg.)

III.

Pół roku prawie byłem u p. de Préval, a jeszcze żadna z przepowiedni poprzedniego sekretarza nie sprawdziła się. Widziałem brudy dokoła, małe bogaczy, śmieszne strony spanieszonych Pimpelesów — lecz osobiście skarżyć się nie miałem powodu. Pensję płacił mi pan baron z zegarkową regularnością, dawał nawet zaliczki, lub wybierałem w ciągu miesiąca naprzód należność moją. Stół był wyborowy, a wino moje niezłe. Mówię moje — gdyż choć zwykle we dwóch tylko zasiadaliśmy przy stole, on pił o wiele droższe i lepsze; nigdy, nawet gdy byli goście, nie częstował mnie niem, i raz, gdy lokaj, zapewne przez pomyłkę, chciał mi napełnić kieliszek — zawołał bez ceremonii: co robisz! — ale takim głosem, że sługa zbladł jak płótno i o mało nie upuścił karafki.

Rano czytywałem „Kuryera“ głośno, potem wołano mnie czasem dla napisania jakiego listu, lub przeczytania biletu. To czytanie bilecików z miasta, zwykle zaprosin na karty, obiad lub herbatę, sprawiało mi uciechę wielką i wprawiało w wyborne usposobienie. Były to przeważnie posłania od innych bogatych żydków, bankierów, prezosów i t. p., lub od ich zięciów na ski i t. p.

Pierwszym jaki mi doręczył dla odczytania, i który odczytałem, ręczę wam czytelnicy, z przedziwną powagą, były zaprosiny pani Małki Eselglanzowej na herbatę, tej treści.

Po jednej stronie karty, na przepięknym brystołu:

Marie d' Eselglanz

po drugiej zaś: „zaprasza najuprzejmiej p. Achillesa barona de Préval na filiżankę herbaty. Będzie przytem partyjka winta.“

Baron miał piękne ekwipaże; na drzwiczkach powozów herb rodziny Prévalów, którzy musieli trząść się w grobach swoich z żalu, że po wygaśnięciu linii męskiej dano ich historycznie nazwisko jakiemuś Kwiczałesowi.

W domu, po południu, tak przed obiadem, między czwartą a szóstą, zwykle czytywałem głośno poważne dzieła w obcych językach: podróże, prace społeczne i przyrodnicze — czasem ciekawe powieści... Żadna jednak przyjemność nie może iść w porównanie z tą, jaką miewałem, ile razy byli goście przy obiedzie. Wtedy rozmawiano, ze względu na służbę polską, po niemiecku i... o dziwo! wymyślano najczęściej żydom. Ci ludzie, wszyscy niby „wychrzczeni“: jedni wedle naszej, drudzy wedle luteranńskiej lub kalwińskiej wiary, mimo krzywych nosów burbońskich, rudych lub czarnych zarostów i rysów czysto semickich — nie uważali się

jakoby za żydów... Dla nich wyraz „żyd“ oznaczał chałaciarza z Nalewek — „zydek“ gołego kantorzystę lub kupczyka. Byli też dla nich niemiłosierni: szarpali, gryźli, pluli nawet na wstrętne plemię z dzielnicy Franciszkańskiej. Sprawiało to wrażenie przykre, ale i razem tak pocieszne, że się ciągle wpadało z oburzenia w śmiech i — odwrotnie.

Po jakich sześciu miesiącach, dostrzegłem końce różków mego barona: widocznie przyzwyczajał się do mnie, — a jego goście także się ze mną oswajali. Zczęsto rozmać pofalej, napadać bezwzględnie na nasze społeczeństwo, nazywać je idyotycznie głupiem, niezdarnem, zacofanem — do niczego, a nawet przeznaczonem na zatracenie. Najczęściej wszakże rozprawiano o polityce, a wtedy, stosownie do okoliczności, wynoszono pod obłoki takt i rezum Bismarka, oklaskiwano każdą mowę Goslera, ośmieszano zaś każdą mowę Stablewskich i Skórczewskich. Jeden tylko Świątyński, jako zięć żydowski i potrosze kuzyn Kwiczałesów, znajdował uznanie: chwalono jego wystąpienia, czyli właściwie wyrwanie się jak Filipa z Konopi, nazywano to „wysokim zmysłem politycznym“ etc.

W takich razach udawałem silny ból głowy, wspominałem o chwilowej niemocy dziecka, słowem wynajdywałem pozory aby, po obiedzie, nie przechodzić z innymi do salonu; musiałbym bowiem okazać się arcy niegrzecznym dla którego z gości pana barona, a co znowu pociągnęłoby najniezawodniej utratę posady.

Zabawniej było trochę, gdy na jakie posiedzenie „dobroczyńne“ zebrały się panie w salonach pana de Préval, który ich chętnie udzielał damom w celach „humanitarnych“. Wtedy za stołem, obok Małek, Ruchel, Szaj, Rojz, Han i Ryfek, zasiadały i rzeczywiste, choć z szarego końca, hrabine i baronowe, ba, nawet jedna, jak mówił żartem de Préval, wyszła z mody księżniczka. Ból serdeczny mnie szarpał gdy patrzał własnymi oczyma, jak te panie płaszczyły się i nadszakiwały Małkom, Szajom i Fajgom, jak je obcałowywały i ścisnęły dłonie, jak im wreszcie ustępowały miejsc i przepuszczwały we drzwiach przed sobą. Widziałem też, jak madame Marie d' Eselglanz, madame Hedvige-Sophie d' Elenderkerl, madame la comtesse Bursztyn i t. p., kroczyły majestatycznie, a zdanie ich było zawsze górą. Tajemnicą, albo raczej sprężyną tej serdecznej przyjaźni i uniżoności były stosunki czysto pieniężne. Damy semickie, dzięki szkatule mężów, nabitej ludzką krzywdą, płaciły suto te pokłony. Hrabowie i baronowie prawdziwi grali grubo w winta na ten rachunek i pożyczali pieniądze od żydów na wieczne nieoddanie, osłaniając niedawnych chałaciarzy imionami swych przodków...

Po wyjściu pań z krwi i rodu, zaczynały się płaskie dowcipy po niemiecku, przeplatane żargonem z Dzikiem i Przechodniej: ośmieszano też przytem „te nędzarki“, które musiały wycierać kąty żydowskiego podwórka, aby mieć czem opłacać służbę i ekwipaże.

Pisząc te słowa, naturalnie, mam na myśli tylko szary, kupny, naprzykład w Galicyi lub gdzieindziej, koniec naszej arystokracji rodowej; prawdziwi panowie trzymają się jeszcze dość daleka od naszej Pimpelesady...

Pewnego dnia, gdy wróciliśmy z codziennego spaceru po t. z. żydowskiej alei w Saskim ogrodzie, zastąpiła nam

drogę w bramie wielce brudna, obszarpana śledziarka, którą odzwierzy daremnie usiłował odpędzić od schodów wiodących do apartamentów p. de Préal.

Gdy ujrzała nas, zaświeciły się radośnie jej oczy i przystępując do barona:

— Jak sze masz mój Achillesku! — zawołała, biorąc go za ramię. — Ten paskudnik, choć ja jemu mówię, co ja jestem za jedna, nie chciał mnie puścić do ciebie.

Mówiła z żydowska.

— Co to za jedna? czego chce? — pytał mnie p. de Préal, przecierając okulary.

Była to dla mnie gratka nielada.

— Jakaś kupcowa... pewno handluje śledziami... — odparłem, zatrzymując się.

— No, ale czego chce?

— Nie poznajesz mnie Achillesku? — ciągnęła dalej żydówka. Przecież to ja, Szaja Bajgiele; moje siostry była twoje matki, Kwiczałesowe. Ja mam wydacz teraz czórkę za męża, wiesz te najstarsze z czternastu dzieciów — bułam u Ezelglanza, dał trzysta rubli, patrz Achillesku... dajże i ty co dla posagu...

Pokazywała istotnie trzymane w ręku trzy tęczówki, ale mogłaby godzinę gadać tak jeszcze: baron, choć niby mało widzący, drapnął prosto na schody i to nawet nie trzymając się tym razem poręczy. Mnie tylko rzekł po niemiecku:

— *Bitte, lassen sie Das Ding eckelhafte herausschmeissen!* — *proszę, panie szlachetny, jak pan miszli: czy un co da?*

— Zapewne nie! trzeba było p ani napisać albo rozmówić się w domu, ale nie zaczepiać w przedsiönku.

— Przecie ja jego rodzone czotke! — paplała już płaczkliwie. — Czemu on takie harde? Nu, ja jego karmiłam sama śledziem i makagige i z jajkiem chałę, jak on był taki bidny żydek... a on teraz baron! po co mu tego? Kuźden przecie wi co on nasz i co on Srul Kwiczałes i tyła.

— A Ezelglanz?

— Porządny żyd! — i cmoknęła wargami. — Un sze nie wsztodzi biedne krewne, un posadzył mnie na fotel i pytał jak mi idzie; potem dał trzysta rubli odrazu!

Poszła ocierając łzy i życząc baronowi żeby jeszcze był kiedy, jak ona: stary, chory i biedny.

Gdy wróciłem na górę — baron był bardzo zirytowany.

— Szelmy te żydy! — zawołał — złażą się jak pluskwy, gdziekolwiek czują pieniądze. Co ona mówiła więcej?

— Że jest ciotką pana barona.

— A jakże! głupia, obrzydła żydowica! Ale, ale, panie Zygruncie, podobno chciałeś pan żonę poprowadzić na A i dę... proszę przyjmij pan na dziś bilety; — uwalniam pana od południa, a na siódmą przysię wam moją karetę.

Tak się stało istotnie, ale nazajutrz powetował sobie pan baron ofiarowane parkietowe krzesła w letnim teatrze, sprzedając im parasol używany za pięć rubli i frakowy garnitur za dwadzieścia. Razem wszystko było warte dziesięć do dwunastu rubli, nawet z kapeluszem który mi ofiarował

w dodatku. Odmówić transakcyi nie śmiałem, aby go nie drażnić daremnie.

Pan de Préal umiał się jednak zawsze pokazać i sygnąć pieniędzmi gdzie było niepotrzeba. Wystarczyło podziękowanie lub pochwała w którym z „Kuryerków“, — wtedy sypał stówkami jak z rękawa. Prawdziwa nędra daremnie pukała do drzwi barona: były szczelnie zamknięte. Listy zostawiał bez odpowiedzi, a posuwał dziwną jakąś złośliwość do tego stopnia, że darł i rzucał do kosza dołączone do listów świadectwa i inne dokumenty.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE
EDWARDA DRUMONTA.

KSIĘGA PIERWSZA.

Na wsi.

(Od Maja do Grudnia 1889.)

(Dalszy ciąg.)

Trzebaby nióra Dymasa, który w „Listach Juniusza“ skreślił kilka niezapomnianych portretów, żeby rozebrać do gruntu istotę, która popełnia te rzeczy bez najmniejszego wzdrygnięcia sumienia.

Istoty tego rodzaju trudno malować, gdyż ciężko jest rozeznaczyć co w tych naturach jest posłuchem rodowym, fatalnością rasy, koniecznością, a co sama indywidualność gwałtowna, namiętna, uparta, dodaje do wykonania rozkazów kahału.

Typ właściwy Alfonsowi Rotszyldowi należy do gatunku gryzoniów, robi on wrażenie szczura białego i jest rzeczywiście białym szczurem, szczurem olbrzymim z rodzaju chomiaków, szczurem odrębnym, posiadającym worki u policzków, w które chowa zapasy. Ten lewiatan szczurów tnie swojemi zębami, niby nożyczkami, we dnie i w nocy. Ryje sobie galerie zarówno w bokach okrętów, jak w podłogach domów. Chcąc go zniszczyć, trzebaby mu dom zwalić na łeb albo okręt zatopić; — w tem leży jego siła, gdyż jest to ryzyko wielkie, i każdy dwa razy się obejrzy, zanim się na to zdecyduje.

Ten szczur nadużywa swego położenia, obraca w trociny całą flotę, zamieniając się w szczura wodnego na czas jej podróży, — podkopuje całe miasto, przechodząc przez piwnice i lustrując spichrze. Niezmordowany, plądruje wszystkie szafy i łupi wszystkie spizarnie.

I ani śladu!... Ledwie gdzieniegdzie trochę pyłu albo trochę zeschniętego kału zostawia ten zwierz jako wskazówkę swego pochodzenia. Najmniejszego hałasul... To nie ten

niebie — ani kroku z sanek, bo tu zaciszniej! tam śmierć, bo się zbłąkacie w śniegowicy.

I Włodzimierz, z powolnością dziecka, złożył w sankach Jadwigę, zląkł się wichury, która dybała na życie panny Zapolskiej; odsunął ciało Jaskowej i ukląkł przy nogach ukochanej.

— Powiedziałaś mi, że nie możesz być moją, że kochać mnie nie możesz, — mówił — nie mogę zbadać tajemnicy, która przeobraziła ciebie, ale wiem, że miłość, jak polip, choć ją urwiesz, odrośnie. Miłość twoja dla mnie nie była kaprysem... nie! nie wierzę, żeś kochać przestała!

On nie pojmował otaczającego ich niebezpieczeństwa, mówił jej słowa miłości. Wicher zacinał mu gradem oczy, on ją zasłaniał przed burzą.

Ona uśmiechnęła się do niego uśmiechem smutnym, jak lampa przy trumnie; rozumiała, co się stać z nimi może; czuła, że wzrasta w niej omdlałość ciała, dziwne zniekształcenie członków; mroź przenikał ją i krew w niej ścinał.

Poco on tutaj, z nią... on, podpora Germanii?

Jadwiga wzdrygnęła się, opanowała ją rozpacz. On zginie w tej zamieci.

I zamieć przytaknęła jej myśli; nie już płatki śniegowe, lecz wały białej masy zasypywać poczęły sanki, grad spadał im na głowy, a wichura podwiewała ze wszystkich stron.

VON KRAMST

przez

Autorke „Opowiadań“.

(Dokończenie.)

Na dywanie, okrywającym ciało Jaskowej, usłały się kupki śniegu. Włodzimierz otrząsnął je, lecz wnet nalatywały inne, przysypując śnieżnym puchem i Jadwigę. Von Kramst otulał ją przed wichrem, zasłaniał sobą przed groźną nawałą śniegową.

— Żle! — wyrzekł ponuro Jasiek, — panienska zgadła, że trzeba czekać zmiłowania Boskiego... nie dojdzie nikt piechotą.

A w Włodzimierzu wstawał bunt przeciw srogiej naturze; zdawać się na jej łaskę i beczynnie wyczekiwać, co się zdarzy, to się nie zgadzało z jego mężkością. Widzi tę ukochaną swoją siniejącą od mrozu, czyż więc może obojętnie podać na szwanek jej zdrowie, jej życie nawet? Porwał ją w swe objęcia, z myślą utorowania sobie przebojem drogi do żerdzińskiego dworu.

Ale Jasiek wstrzymał go za ramię.

— Jasnie panie, — rzekł, wskazując ciemną chmurę na

wielki zwierz, który ryczy i bije się po bokach ogonem... Kilka ukąszeń szybkich a strasznych, głuchy jęk, śmiertelne chrapanie ofiary i... cicho! Szezur wlaż już w swoją dziurę, skrył się pod jakiś sprzęt w salonie czy w piwnicy i ztamtąd czatuje na nową zdobycz...

Rotszyld zadusił „Unię powszechną“, zadusił „Bank dyskontowy“, zadusi Francję, ale oprócz wspomnianego już kału zeschniętego, nie można znaleźć nic ważniejszego, przybywszy na widownię wypadku. Spozstrzega się jakiegoś pana z białemi faworytami, który z zimną ironią pyta się nas czego szukamy. — Szukamy pewnego szczura z gatunku wielkich, który sprawia straszne spustoszenia.—Przykro mi bardzo, że nie mogę służyć objaśnieniem; ja jestem członkiem Jockey-klubu i Akademii sztuk pięknych; jeżeli pan zbierasz składkę, służę oto luidorem...

Człowiek ten jest sam w sobie zajmujący, gdy się go obserwuje bliżej, gdy się go śledzi na ulicach a on jest samym sobą i flirtuje po Paryżu, mając zawsze w asekuracji dwóch agentów policyjnych, którzy czuwają nad jego szacowną osobą. Ma on typ raczej słowiański niż niemiecki; siedzi w nim, jak w Bismarku, który jest raczej turańczykiem niż germanem, despota marzący o wszechmocy, o władzy bez ograniczeń i kontroli. Zresztą, jak wielu żydów, nie cierpi on w głębi duszy rasy z której się narodził, i gdyby nie był królem żydowskim, pragnąłby zagłady tego ludu przeklętego, którego ma powyżej uszów.

W przeciwnieństwie z Bismarkiem, który pije jak Falstaff, on jest trzeźwy jak Schyllok, ale gdyby go nie dzierzył w swoim ręku nieubłagane odwieczny Kahał, gdyby nie musiał być nieprzeniknionym, dla spełnienia nieubłaganego posłannictwa, gdyby go nie dręczyła ciągła pożądlivość nabywania, miewałyby zachcianki niezależności osobistej, łatwo stałby się fantastykiem, może nawet alkoholikiem lub morfynistą, marzycielem z zacięciem artystycznym! Jakoż, górna część twarzy nie jest wcale pospolitą; oczy nawet, lubo mrugające i mętne, nie są bez wyrazu; cechę zwierzęcości nadaje mu dopiero dół twarzy, który jest okropny; usta bez warg, wysunięte naprzód, jak gdyby chciały chwycić co lub kąsać, są zupełnie szczerze...

Obejrzawszy człowieka działającego, historyk społeczny winien zbadać wpływ jaki na drugich wywiera to działanie, i tutaj jeszcze szacowne może zbierać notatki.

Wielu wyobraża sobie niesłusznie, że chcąc napisać głęboko wzruszającą kartę historii społecznej, trzeba wyciągać samą esencję, rafinować, subtylizować, albo silić się na zebranie szczegółów mniej więcej skandalicznych. Nic fałszywszego; przeciwnie, trzeba brać fakta znane powszechnie, prawie banalne, szukać wrażenia jakiego każda klasa społeczeństwa doznała wobec tych faktów, i z tego wrażenia wykazać stan sumienia publicznego.

Tacyt dlatego jest największym historykiem wszystkich czasów, że człowiek ten, którego nazwisko znaczy milczenie a którego dzieła mówić będą wiecznie, pierwszy wpro-

dził do historii ducha tłumów i korporacji. W obrazie dworu Tyberyusza lub Nerona, nie cesarz zajmuje mnie najbar dziej, ani Sejan, ani Pallas, ale Rzym sam, ale senat, to ciało zbiorowe, którego strach i nikczemność mam przed oczyma i którego kolki odczuwam za każdym poruszeniem się Augusta.

W dawnej Francji wszystko co obrażało uczucie sprawiedliwości wrodzone ojcom naszym, wszystko co zagrażało interesom krajowców, wszystko co było choćby prostem naruszeniem zwyczajów i tradycji, stawało się powodem głośnych manifestacji, protestacji pełnych oburzenia, śpiewek i konceptów. Dzisiaj, naród ten, który nam przedstawia ciągle jako wrzący, łatwiejszym jest do prowadzenia niż trzoda. Sam Rotszyld to powiedział: „Francuzi są jak barany; lubią gdy ich strzygą, to ich ochładza“.

Po tym zamachu na Bank dyskontowy, o którym wszyscy w Paryżu mówili, dwustu nawet osobom nie przyszło na myśl to, co byłoby przyszło natychmiast dawnym paryżanom: pójść nahałasować na ulicy S. Floryana, wyhuczać i wygwizdać żyda niemieckiego. Robotnicy z fabryki Caila, zagrożeni wyrzuceniem na bruk, nie pomyśleli ani na chwilę o zrobieniu manifestacji przed pałacem Bambergera.

Bez wątpienia, w podobnym razie, cała mechanika rządowa, zachowująca się bezwładnie wobec faktów grabieży, zostałaby była w ruch wprawiona. Rotszyld ma prawo zburzyć instytucję narodową, ale nikt nie ma prawa rozbić jednej szyby w jego pałacu. To się nazywa „zaburzeniem porządku publicznego“, tak jakby to on nie był go bardziej zburzył, rzucając popłoch na rynek paryżki. W każdym razie nie potrzeba było wspominać o tem nikomu, gdyż nikt, ani na chwilę, nie żywił tak zbrodniczego zamiaru. Najmniejsza grupa nie zebrała się przed tym pałacem Infatado, który, począwszy od Talleyranda aż do Rotszylda, los przeznaczyl widać na siedzibę zdrady.

Widząc sposób, w jaki okradzeni znoszą dzisiaj wszystko, bierze ochota powtórzyć z Sieyès'em: „Oburza mnie podłość, nikczemność ofiar, gardzę niemi, widzę że nie cierpią tyle na ile zasługują, że tego zamało jeszcze dla nich, widzę że się pyszną ze swojej ohydy, ze swojego nieszczęścia i śmieją się nie z wesołości ale z pogardy.“

Widzieliście tłum; przypatrzcie się teraz wybranym. Nie potrzebujecie daleko szukać wrażenia, jakie wypadki te wywarły na tych co uosabiają Francję monarchiczną, na tych co noszą wielkie nazwiska, na potomków konstablów i marszałków. W kilka dni potem Rotszyldowie otwierali swoje salony z okazji jakiejś uroczystości, a patrycyat cisnął się do nich, jak gdyby chciał powinszować tym książętom Izraela, że tak dobrze urządzili francuzów.

(Dalszy ciąg nastąpi)

— Śmierć! — szepnęła Jadwiga, zrzucając z siebie płaszcz na Włodzimierza.

Oddech jej krzepł, spojrzenie zachodziło mgłami.

— „Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi“, — modlił się w głos Jasiek — módlcie się i wy, jaśnie panie, do Najświętszej Panny, toć nie zginie nasza panienka.

Włodzimierz coś szeptał, ogarniała go senność; przez zadymkę widział jeszcze twarz Jadwigi; nie ucuwał już zimna, popadał w bezmyślność, sztywniał.

Chmura stanęła nad nimi oblekając wszystko wkoło nich barwą szarą.

— Panienko, panienko! — dolatywały zmieszane głosy ludzkie; sływał je tylko już Jasiek, sływał je, i podniósł się, jak słup na sankach. A oto, spozstrzegł, raczej domyślił się, że pomoc nadchodzi; rozkrzyżował ręce i począł nawoływać, lecz głos zamierał mu w piersi, zmagala go niemoc, osunął się, począł kostnieć.

W tej chwili kilka par chłopskich sani, otoczyło sanki Włodzimierza.

— W konie! — krzyknął Dąbrowski, skoro tylko zaprzęgnięto do nich podwodę.

I posuwali się teraz zwolna wszyscy, zawracając tam, z kąd przybyli. A zamieć próbowała tamować im drogę, lecz było ich kilkunastu, do tego zwierząt par kilka, oparli się więc nawałności wichrów.

ZAKOŃCZENIE.

List Arona Wulfa, do panny Ireny Goldwein.

„Wielmożna pani. Niech pani się spyta w całej okolicy „kto to jest Aron Wulf? to jego słowo warte jest więcej, niż „gotowe pieniądze. Kiedy ja obiecałem pani, że będę donosił, co tu u nas słychać, to ja donoszę, bo taka zawsze moja „uczciwość.

„Dzisiaj stało się wesele pana von Kramsta, z panną „Zapolską; ja już myślał, że się nie stanie, bo różnie o tem „gadali; ale jak młody pan von Kramst, mało co brakowało, „że nie umarł, to stary jego ojciec z wielkiem zmartwieniem „przyjechał,—i był przez dwa miesiące wielki gwałt w Żer- „dzi, bo młodego, co chorował, nie mogli przewieźć do Wil- „czanki, siedzieli więc na kupie wszyscy. Gadali ludzie, co „panna Zapolska nie chciała pana von Kramsta, a tylko na- „mówił ją ten krewny, pan Kruszewski; no i namówił, bo „już teraz jest ona panią von Kramstową, a bogatą, aż strach. „Ja zawsze żałuję, że takie bogactwo wzięła panna Zapol- „ska, ja życzył coby ono należało do pani; co ja tak życzył, „to niech pani będzie łaskawa pamiętać o Wulfach, bo my „zbiegnęli, od czasu ten interes, co pani wiel Pan von „Kramst wypędził mego ojca z Wilczanki, Lejzorka też... „wielkie nieszczęście dla nas.

LISTY O IRLANDYI.

przez
St. PIASTA.

XXIV.

— Domagacie się „Home-Rule'u“, oddzielnego parlamentu w Dublinie i obalenia dzieła Unii, — wołają do Parnellistów irlandzkich anglicy, twierdząc, że Unia przyniosła wam same nieszczęścia, otóż przekonamy was, że tak nie jest, że przeciwnie ścisły związek z nami usankcjonowany jednością prawodawczą, jak z jednej strony pożytecznym jest dla całości państwa, tak z drugiej wam samym oddaje przysługi, na które niebacznie nie powinniście zamykać oczów.

I rozumują oni w ten sposób:

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż Irlandya była źle rządzoną (*was badly governed*) w dawnych czasach, że obchodzono się tam z ludem okrutnie, traktowano po macoszemu przemysł i handel: dowody zbyt są bijące w oczy, ażeby można było temu zaprzeczyć. Ale zgadzając się w tem ze zwolennikami irlandzkiego „Home-Rule'u“, nie można im racyi przyznać, kiedy wbrew oczywistości twierdzą, iż wszystkich tych bied, była Unia sprawczynią i że dość jest przywrócić w Dublinie oddzielny dla Irlandyi parlament, aby kraj cały zakwitnął pomyslnością, jakby za dotknięciem czaroksiężkiej laski. „Wyznaję — powiada cytowany już przez nas wyżej Argus — że rzadko zdarzyło mi się spotkać argumenta tak nielogiczne (*so illogical*), konkluzye tak niekonsekwentne (*so inconsequential*) i wnioski tak niezgodne z faktami“ (*so feebly connected with the facts*).

I mówi dalej za całą plejadą pisarzy angielskich co następuje:

„Skarżycie się panowie irlandzcy na złe prawa agrarne, kościelne i handlowe. Otóż te prawa nie my wam narzuciliśmy. Przeciwnie, wy to sami, za panowania w waszym kraju *Home-Rule'u* i oddzielnego parlamentu, nadalicie je sobie, podczas gdy brytański parlament rezydujący w Londynie lepiej od was potrafił zabiegać około waszego własnego dobra. Nigdy przemysł nie był w większych okowach, jak za waszych samoistnych w Irlandyi rządów, nigdy duch partyi nie sprawiał więcej zamieszania, jak wtedy gdyśmy stali na uboczu i nie zaglądali po za próg waszego mieszkania. Świadczy to najwymowniej o tem, że władza prawodawcza ogarniająca cały naród, prędzej zdobywa się na ustawy sprawiedliwe dla wszystkich, niż władza reprezentująca partykularne interesa. Poczynając od dnia Unii, przemysł irlandzki wzmógł się w niesłychanych dawniej rozmiarach, powstały olbrzymie warsztaty okrętów, a przeróbka lnu dosięgła kolosalnych cyfr. Ze wzmoczeniem się drzemysłu krajowego, wzmogło się i ogólne bogactwo. Depozyta w kasach oszczędności reprezentują dziś miliony fun-

„Ja pani w zimie donosił, co pan von Kramst i panna „Zapolska mało nie zmarzli w śniegu: jej to nie bardzo szkodziło, tak prawie, jak nic, ale młody pan to dostał okropną „chorobę i dopiero dwa tygodnie temu, jak mu lepiej.

„Pan Goldwein, brat pani, bardzo porządny człowiek, „a żona jego też, i wielka gospodyni, i dobra głowa, siedzą „oboje we dworze i nigdzie nie wyjeżdżają.

„Pani pewno chce co wiedzieć o ten Michaś Siedlicki; „on może długo nie pociągnie, bo niema zdrowie, ale się już „wychorował z ciężkiego i po śmierci swego ojca, osiadł „w Wilczance.

„Ja jeszcze pani co powiem: że-by pani chciała, to ten „interes nie przepadł; zawsze to szkoda wypuścić z ręki tak „kie duże miliony. Mężczyzna, zwyczajnie mężczyzna! to „i pan von Kramst, jak się nacieszy swoją młodą żoną, całe „życie cieszyć się nie będzie. Z przeproszeniem wielmożnej „pani, jakby on się znudził tą uciechą, to może wziąć rozwód „i ożenić się z inną. U chrześcianów też są rozwody, a bogactwu „temu wszystko łatwo.

„Upraszam łaski pani, że Lejzorek się żeni, a wielmożna „pani przyrzekła, że dla każdego z Wulfów da posag.

„Z uszanowaniem
Aron Wulf“.

KONIEC.

tów, a produkcyja ziarna i bydła domowych nie może iść nawet w porównanie z poprzednią. Prawda; złe czasy, na które narzekają dziś w Europie wszyscy, dają się uczuwać i w Irlandyi, deprecyacya wytworów roli i maszyn przyczyniła się niepoślednio do powiększenia biedy ogólnej w tym kraju, ale irlandzcy farmerzy mniej skutkiem niej ponieśli klęsk, niż drobni dzierżawcy w Anglii i Walii. Nadejdzie jednak czas, gdy się interesa poprawią, a wtedy i Irlandya przyjmie niezawodnie udział w ogólnej pomyslności. Aby to jednak osiągnięciem w Irlandyi być mogło, trzeba by lud jej nauczył się polegać na samym sobie i zdobył się na większą niż dotąd przedsiębiorczość, na większą swobodę w przemyśle, a natomiast pozbył się prowincjonalnej zawisci (*provincial jealousy*) i braku inicjatywy“.

Oto jest poważny argument, jakim przeciętny dzisiejszy anglik, zwalczając żądania Parnella i jego zwolenników. Jest dziś niedobrze w Irlandyi, — mówi on — ale niedobrze jest dziś na całym świecie, zawsze przecie jest w tym kraju dziś lepiej, niż było wtedy, gdy gospodarował w nim, niezależny rząd narodowy. „Home Rule“ zatem dzisiejszego stanu nie poprawi, a natomiast, stanie się źródłem olbrzymich klęsk, osłabi bowiem jedność państwową i kto wie nawet czy nie podkopie dzisiejszej potęgi monarchii największej na całym świecie, w granicach której rzeczywiście słońce nie zachodzi!

Przyznać trzeba, że jeżeli argumenta pierwsze, przyjmowane przez irlandczyków z uśmiechem politowania, w samej Anglii natrafiają na opozycyę, to za to argumenta drugie, nietylko w Anglii, ale i na samej nawet Zielonej Wyspie, podejmowane są z pewnego rodzaju uznaniem i poddawane poważnym roztrząsaniom. Z wyjątkiem nielicznych zresztą szowinistów, marzących o politycznym rozwodzie Irlandyi z Anglią, większość narodu pragnie utrzymać wiekowy związek, w tem przekonaniu, że niezależna dziś Irlandya stałaby się być może jutro pastwą anarchii lub ofiarą obcego najazdu. Dlatego dają oni chętnie ucho tej argumentacji, a niejedni z nich nawet, w obawie następstw rozłączenia, odwracają się od „Home-Rule'u“ i Parnella.

Zapoznajmyż się i my bliżej z argumentami temi.

Anglia jest państwem — twierdzą oni, — najrozleglejszym na całym świecie, kolonie jej są porozrzucone po całej kuli ziemskiej, a niektóre z nich oddalone są od metropolii o kilka tysięcy mil! W koloniach tych mieszkają ludzie różnych ras i wyznań. Otóż zarząd tak oddalonymi krajami bezpośrednio z nad Tamizy, jest szaleństwem o którym myśleć seryo nie można, dla utrzymania więc ich w łączności z matczyną, wypadło im nadać szeroki samorząd i tym sposobem nietylko że nie osłabia się nici wiążących je z centralnym organizmem, ale przeciwnie wzmacnia się takowe potężnie.

Kanada i Australia, administrowane z Londynu, jednej godziny nie utrzymałyby związku z Anglią; przeciwnie zaś, rządzone przez narodowe parlamenty na miejscu są wierne i wypróbowane sojusznikami potężnej metropolii. Ale co innego Kanada i Australia, a co innego Irlandya. Podczas gdy pierwsza odległa jest od Anglii o dni ośm a druga o półtora miesiąca drogi, na przebycie z pod Liwerpoolu do Dublina wystarcza kilka godzin czasu. Skutkiem tego stanowi ona jakby jedną wyspę z Anglią i Szkocyą i wydzielenie jej z tego związku pociągnęłoby za sobą jaknajfatalniejsze następstwa. „Kończyn w ciele jest kilka, — mówią Anglicy — ale serce jedno, a właśnie Wielka Brytania i Irlandya są sercem olbrzymiego organizmu politycznego, który ciąży nad światem całym. Dzielić tych dwóch wysp, tego serca, w żaden sposób nie można, chyba że się pragnie narazić na śmierć“.

I na poparcie rozumowania swojego, że zwolennicy „Home-Rule'u“ w Irlandyi, pragnąc rozerwania parlamentarnej Unii z Anglią, prostą drogą zmierzają do oderwania tej wyspy od Anglii, — przytaczają urywki z publicznych przemówień Parnella.

Dajmy im i my miejsce w tym liście naszym, gdyż one rzeczywiście są silną bronią w ręku tych wszystkich, którzy na „Home-Rule“ patrzą nieufnym okiem:

„Nikt z nas, — mówił Parnell w roku 1880 w Cincinnati, — czy się znajduje w Ameryce czy w Irlandyi, czy też gdzieindziej, nie będzie zupełnie zadowolonym, póki nie roztrząska się ostatniego ogniwa przykuwającego Irlandyę do Anglii“.

„Pragniemy postępować — przemawiał nieco później w tym samym roku w Waterfordzie, — pragniemy postępować drogą konstytucyjną dopóki okaże się to możliwym. Wyrzekamy się chęci pograżenia tego kraju w okropności wojny domowej nie mającej za sobą żadnych szans, ale zapytujemy się każdego prawego irlandczyka, czy on jest duchownym

czy świeckim, czyby on nie uczynił, w razie gdyby mógł, wszystkiego co leży w jego mocy, aby wywalczyć dla swojego narodu miejsce pomiędzy narodami świata? Czyby każdy z nich nie oddał życia swego za kraj, który jest jego krajem rodzinnym?"

"Nie możemy, — utrzymywał znowu, w r. 1885 w Cork, — pod rządem brytańskiej konstytucji, żądać więcej niż przywrócenia Grattanowskiego parlamentu. Żaden człowiek przecież nie może stawiać baryer dla rozwoju pewnego narodu. Nikt niema prawa powiedzieć swojemu krajowi: „dotąd, ale nie dalej” — nigdy też i my nie wyrzekniemy słów „ne plus ultra” dla naszego“.

Otóż takie to i tym podobne przemówienia przywódców narodu irlandzkiego, są silną bronią w rękach przeciwników „Home-Rule'u”; usiłowania zmierzające do potargania węzłów łączących Irlandię z Anglią, są sprzymierzeńcami wszystkich, którzy o zgodzie nie chcą słyszeć. Pod hasłem zagrożonej jedności państwowej spieszą oni na bój z przeciwnikami, głosząc na wszystkie strony, że kompromis z dzisiejszymi kierownikami ruchu irlandzkiego równa się narodowej hańbie. A wiadomo, jak drażliwym jest dumny lew Albionu na hańbę i poniewierkę.

Czemż zatem Parnell, wygłaszając takie jak powyżej przytoczone słowa, pamiętać o tem nie chce?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z KRONIKI NAUKOWEJ.

Analiza win spirytusowanych i jej rezultaty. — Sprawozdanie Dra Laborde'a w Akademii Paryzkiej. — Ważność tej sprawy dla zdrowia ludzkiego. Piorunochrony miedziane. — Ich wyższość nad żelaznymi. — Chronotachymetr czyli nowy przyrząd do kontrolowania biegu pociągów. — Próby dokonane pod kierunkiem inżyniera Hevry i ich rezultaty.

Doktor Laborde, w wyczerpującej pracy, przedstawił paryzkiej Akademii Medycznej niebezpieczeństwa zagrażające zdrowiu publicznemu, w skutek użycia win spirytusowanych, tak dziś rozpowszechnionych w handlu. Wina, powiada Laborde, zawierają alkoholem, materiami barwnikowymi i olejkami noszącym nazwę bukietu.

Ten ostatni jest produktem wielce złożonym; pochodzi on z utlenienia kwasem azotowym olejku masła kokosowego, olejku kleszczowiny (*ricinus*) i innych materij tłuszczowych. Posiada woń tak przenikliwą, że kłócąc go w fiakonach, zapelnia ona powietrze przez czas bardzo długi.

Według doświadczeń p. Laborde'a, trujący wpływ tego olejku oddziaływa na system nerwowy, którego rozdrażnienie wzrasta, a następnie działa na funkcję oddychania, z powstrzymaniem której śmierć następuje.

Chociażby minimalną była ilość użytego olejku, niemniej wszakże jest niebezpieczną, ze względu na częste absorbowanie tych małych ilości, których suma w końcu staje poważną.

Pomimo prac, w ostatnich trzydziestu latach, dotyczących alkoholizmu, jeden punkt pozostał dotąd niewyjaśnionym, a mianowicie symptomat drgania członków u osób nadużywających alkoholu, w jakiejkolwiek bądź postaci. Drgawki te mogą pochodzić jedynie od olejków wchodzących w skład niektórych płynów, których piołun (*absynt*) stanowi zasadę. Wiele obserwacji jednak udowadnia istnienie ataków epileptycznych u osób wyłącznie pijących wódkę. W roku 1874, Laborde dostrzegł ataki epileptyczne u psów które upajał alkoholem. Fakta te obalają opinię Magnan'a, utrzymującego że jedynie absynt i olejki handlowe sprawdzają drgawki. Laborde, opierając się na licznych obserwacjach, wyszedł jaki to czynnik w alkoholu je wywołuje. Czynnikiem tym nie jest bynajmniej *piridina* jaką alkohol w sobie zawiera, lecz dwa *aldehydy*, to jest *furfurol* w alkoholu handlowym i *aldehyd salicylowy* w likierach i olejkach. Furfurol znajduje się przeważnie w alkoholach produkowanych z żyta, owsa, jęczmienia, wytwarza się zaś prawdopodobnie kosztem otrąb i przechodzi do produktów dystalacji płynu fermentowanego. Jest on płynem bezkolorowym, ciemniejącym łatwo w powietrzu, wonią zaś przypomina olejek cynamonowy i olejek z gorzkich migdałów. Ciężkość jego gatunkowa 1,68; — stopień w którym wrzeć zaczyna + 132 Celsusza.

Liczne doświadczenia odbyte przez Laborde'a okazały najwidoczniej, że furfurol wtryskiwany w żyły wywołuje drgawki i epilepsyę. Też same doświadczenia udowodniły, że oddziaływa on silnie na funkcję oddychania. Ta własność furfurolu spowodowania drgawek i epilepsyi wyjaśnia nam,

dłaczego powstają one przy użyciu alkoholu, do którego był domieszany, gdyż w tym razie nadaje mu własności trujące, jakimi nie cechuje się alkohol czysty.

Dwa inne produkty: aldehyd salicylowy i salicylan metylu, udzielają płynom i olejkom też same własności wywołujące drgawki, w stopniu nawet wyższym. Olejki maskują zresztą alkohole w złym gatunku, a z czego wynika, że płyny spirytusowane im silniejszą posiadają woń, tem są szkodliwsiemi.

Niektóre z olejków są nieszkodliwe; większa część ich jednak przejawia własności trujące. Typem tych trucizn jest absynt dobrze znany od czasu analizy Magnan'a, wywołujący, przy nadmiernem użyciu, drgawki i epilepsyę.

W winie piołunowem istnieje najniebezpieczniejszy — *aldehyd salicylowy*, którym fabrykanci zastępują olejek z *koziej bródki* (grzyb z rodzaju *Gozdzianek*), wchodzący w skład tego napoju. Aldehyd ten otrzymują z działania 1 cz. dwuchromianu potażu i 8 cz. wody, na mieszaninę kwasu salicylowego z wodą. Tak wytworzony, jest płynem obojętnym, bezkolorowym, przyjmującym barwę czerwonawą w zetknięciu z powietrzem; — posiada też woń aromatyczną, odrębną.

Laborde wstrzykiwał w jedną z żył kostkowych (*saphenae venae*) psa, ważącego 12 kilogramów, pół centymetra sześciennego aldehydu salicylowego — i po upływie 2 minut zaszły zaburzenia w mięśniach motorowych szyi i w nogach tylnych. Następnie zaś nastąpiły drgawki i ścisłe szcękowe (*trismus*). Drugi atak nastąpił szybko po pierwszym. Oddychanie, chwilowo zawieszono, po ataku stało się wielce przyspieszonym. Temperatura ciała z 39,5 podniosła się do 40,6 stopni.

Po upływie godziny od zastrzyknięcia, pies rozciągnięty na ziemi, pozostał obojętnym na wołanie; — po dwóch godzinach zaś podnosił się i padał. Z dawki pół centymetra pies może być wyleczony; lecz podwojona doza zabija go bezwzględnie, po kilku przebytych atakach.

Sekcja dokonana na psach poddanych tym ostatnim doświadczeniom wykazała rozdęcie płuc z sińcami (*echymosis*), serce sflaczałe, błony mózgowe naruszone; — a sprawcą tych wszystkich zaburzeń jest, jak to doświadczenia Laborde'a okazały, *salicylan metylu*.

Sprawozdanie d-ra Laborde'a, podając nowe a dla sprawy zdrowia ludzkiego nader ważne fakta w tym przedmiocie, wysłuchaniem zostało przez członków Akademii z żywym zajęciem.

Na wynalazek Grenet'a, którym są piorunochrony zupełnie nowej konstrukcji, zwrócił uwagę w Towarzystwie Paryzkim Zachęty Nauk, znakomity fizyk Henryk Becquerel.

Piorunochrony te różnią się od innych tego rodzaju przyrządów tem, że miejsce drutów żelaznych zastępują wstęgi miedziane. Pomimo widocznych korzyści jakie zapewnia dobre przewodnictwo miedzi, pozwalając na zredukowanie znacznego ciężaru przewodników, przekładają dotąd użycie żelaza, jako mniej wzbudzającego chęć ludzką. Obawy te są słonne, gdyż piorunochrony Grenet'a pod tym względem stosownie zabezpieczone zostały. Składają się one z wstęg miedzianych 3 centymetry szerokości, 2 milimetry grubości, a długości nieokreślonej. Przystają zaś do dachów murów budynków i do wszelkich załamów, nie tworząc wydatności znacznych, a wreszcie mogą być pokryte warstwą farby, co je czyni niewidocznymi. Nadto w punktach w których możnaby je dosięgnąć i oderwać, są zabezpieczone przez rurę z żelaza galwanizowanego. Anki specjalne, zastosowane do każdej części budowli, utrzymują te piorunochrony, a koszt ich jest o trzecią część mniejszym od ponoszonego na piorunochrony żelazne, z prętów grubych, ciężkich złożone.

Nowowynaleziony przyrząd do kontrolowania biegu lokomotyw, zwany *chronotachymetrem*, poddany został próbom pod kierunkiem naczelnego inżyniera drogi żelaznej Śródziemnej, p. Hevry, i próby te dały najzupełniej zadowalające rezultaty. Dyagramy nakreślone przez ten przyrząd okazały się całkiem zgodnymi z dziennikiem każdego pociągu. Uciszą one też spory między służbą stacyjną a służbą pociągową w razach gdy ich interesa są z sobą sprzeczne, jak również nie dopuszczają zmywu tych ludzi w razie gdyby powodowani interesem wspólnym, zamierzili fałszować dziennik dla zatajenia błędu.

Za pomocą tego rodzaju *chronotachymetrów*, można kontrolować nietylko godziny przybycia na stacye i odejścia pociągów, ale nadto regularny bieg ich pomiędzy stacyami i czas używania machin do „manewrów” na stacyach. Wre-

szczie, w razie wypadku, zdadzą one sprawę dokładną i bezstronną z czasu i szybkości biegu pociągu, co właśnie jest bardo często trudnym do wysłędzenia.

Trudność w wynalezieniu przyrządu któryby dawał ściśle wskazówki, polegała na tem głównie, że jedna część jego organów funkcjonowała pod wpływem mechanizmu zegarkowego, część zaś druga musiała ponosić wstrząśnienia wskutek biegu lokomotywy. Tymczasem w chronotachymetrze tym liczbę obrotów kół lokomotywy wskazuje mechanizm doskonale pomysłany. W tym celu, na parze kół mieści się guzik oddziaływający bezpośrednio na korbkę a ta z kolei działa na seryje organów posługujących do poruszania dwóch młotków lub dwóch innych, odpowiednio do tego jak lokomotywa posuwa się: naprzód lub wstecz. Jeden z tych młotków daje jedno uderzenie na cztery obroty koła, drugi zaś jedno uderzenie na 160 obrotów. Każdy młotek oddziaływa na rylec uderzający o bęben ożywiony jednostajnym ruchem obrotowym, za pomocą ruchu zegarkowego, na tym zaś bębnie okręcają się dwa arkusze papieru, na sobie ułożone. Pierwszy arkusz zaczerniony masą tłuszczową specjalną przeznaczony jest do zabarwiania na czarno odcisków pochodzących z uderzeń rylca o arkusz papieru białego, okręconego z wierzchu. Odstępy zaś między znakami wyciśniętymi na papierze za każdym uderzeniem młotka, posługują do oznaczenia szybkości biegu lokomotywy.

Wskazówki otrzymane za pomocą tego chronotachymetru zalecają się bardzo wielką ścisłością. W. N.

NA POSTERUNKU.

Niedostępność logiki naszych organów liberalnych. — Natrętne zajmowanie się „trupem“. — Agitacja Kuryera p. Löwenthala w kwestyi wyboru prezesa komitetu w Towarzystwie Kredyt. Ziemsk. i skonfundowanie tegoż Kuryera. — List p. Świdry w sprawie „kosztów podróży“ radców Tow. Kredyt. Ziemskiego i hałas z tego powodu w organach żydowsko-szlachtożerzych. — Dlaczego się milczy o kosztach administracyjnych w innych instytucjach finansowych. — Wielcy lichwiarze i polityka asymilacyjna. Typowe wyobrażenie jedności, zgody i solidarności polskiej w Towarzystwie wioślarskiem. — Rozmowa komitetu z opozycją. — I już! — Nie ze wszystkim. — Interpelacja bezwyznaniowca czy bezwyznaniowicy i moje objaśnienie. Gorąco!..

Logika naszych organów liberalno-żydowskich rzadko kiedy bywa dostępną dla „tępych głów“ wsteczników. Przyznają to chętnie, lecz przyznają zarazem, iż trzeba być bardzo bystrym i uczonym w kuglarstwie, aby zrozumieć o co tym nieustraszonym bojownikom żydowsko-warszawskiego postępu idzie, gdzie oni sami idą i czego chcą właściwie. Bo weźmy taki przykład: Niema tygodnia w którymby ten lub inny z organów wspomnianych, lub też wszystkie razem, nie publikowały faktu (!) że „szlachta polska“ skończyła swoją karierę, swój żywot i że jest tylko — „trupem“. Według tedy praw logiki zwyczajnej, zdawałoby się, że dla zajmowania się kimś kogo już niema, kto z widowni świata „zeszedł między umarłych“ i kto w życiu społecznym „żadnej już nie odgrywa roli“ — szkoda jest czasu i pracy — o ile bzdurne — z przeproszeniem — bawgroty na tle rzekomego postępu i liberalizmu pracą nazwać się godzi. Dają słowo, że gdybym tak optymistycznie mógł sądzić o żydach, jak nasi panowie „postępowcy“ sądzą o ziemianstwie, — aniby o nich wspomniał. Po co? w jakim celu? Tymczasem logika w tym razie, naszych warszawskich liberałów, jest zupełnie inną. „Szlachta jest trupem“! — ale skoro tylko w „instytucji szlacheckiej“ zdarzy się jakikolwiek fakt, lub stanie na porządku dziennym jakakolwiek sprawa wyłączenie owego „trupa“ dotycząca, — wówczas niema w Warszawie pisma z ciemnowo-brudnawemi barwami Judy, któreby się sprawą tą nie zajmowało. Toć niedawno przecie „Kuryer Warszawski“ w kwestyi wyboru prezesa komitetu w Towarzystwie Kredytowem Ziemskim, prowadził tak zapalczywą agitację, jakby szło o wybór prezesa komitetu gminy izraelskiej; a choć w agitacji tej organ p. Löwenthala został skonfundowanym w sposób muiej więcej taki jaki bywa stosowany do Moszków i Srułów zagląających gwałtem do cudzych mieszkań gdy ich tam wcale nie potrzeba, to jednak nie przeszkodzi to pewnie temuż „organowi“ mieszać się w przyszłości do nie swoich rzeczy.

Ale oto fakt inny. Pan A. Świda radca dyrekcji głównej Tow. Kred. Ziemsk. ogłosił list, w którym twierdzi, że „koszta podróży“ przedsiębranych przez urzędników z wyboru, w imieniu Towarzystwa, są za wysokie i niewłaściwie liczone, że przeto w imię zasady oszczędności, rzecz tę należałoby uporządkować przez ustanowienie normy jakiejś zasadniczej i stałej.

Czy pan Świda ma rację, czy przeciwnie, jak również jak wielkie Towarzystwo, przez uwzględnienie jego wniosku, osiągnęłoby zyski, przesądzać naturalnie nie mogę, nie mając ku temu odpowiednich danych. Co jednakże jest tutaj niezawodnym, to że owe „koszta podróżnicze“ radców nie dotyczą w niczem ani interesów starozakonnych, ani też „szerszych“ interesów społecznych. Jest to sprawa czysto wewnętrzna i dziwię się nawet dlaczego p. Świda, będąc sam radcą, zamiast wniosek swój przedstawić na pierwszym lepszym posiedzeniu swoich kolegów, wyprowadził go najpierw na arenę publiczną. Stało się jednakże, a stało ku wielkiemu zadowoleniu naszych semicko-wolnomysłnych grabarzy „strupieszalej kasty szlacheckiej“.

Oto jest etyka p. p. radców Towarzystwa! — woła w pierwszym szeregu „Przegląd Tygodniowy“ — oto co się dzieje w instytucji mającej pretensję do nieskazitelności i nie dosyć na tem. Czujny w razach podobnych organ p. Wiślickiego, gromi nie tylko radców za ich „spekulacje“ ale niemniej gromi on publicystów konserwatywnych za ich „wstrzemięźliwość“ w debatach nad tą „sprawą“. Obłudnicy to i oportuniści, co „nikomu i nigdy narazić się nie chcą“.

Że „Przegląd Tygodniowy“ w całym tym wykrzykniku dopuszcza się nieprawdy, w tem niema nic dziwnego, boć przecie w swoim czasie dowodził on wyraźnie, że kłamstwo jest jedną z nieodzownych potrzeb (!) najnowszego postępu i nowoczesnej cywilizacji. Niemniej wszakże wypadła mi dzielnemu czyścicielowi „czarnych płam społeczeństwa“ przypomnieć, że nie tak to dawno „oportuniści konserwatywni“ mieli właśnie sposobność, już to z powodu sprawy wyborów i wniosków stawianych na zebraniach wyborczych, już też z racji sprawy p. p. Kuszlów „narazić się“ p. p. radcom Tow. Kredyt. Ziemskiego bez względu co powiedzą o tem różni Srule i Moszkowie z „Przeглядów“.

Ale proszę też przejrzeć roczniki organów liberalnych bojujących w imię sprawiedliwości (!) — proszę przejrzeć i sprawdzić, ażali „naraziły“ się one kiedykolwiek i w jakiejkolwiek „sprawie“ — przedstawicielom warszawskiej burżuazji? Napisał list p. Świda o „kosztach podróży“ urzędników instytucji ziemianskiej — i, nawet bez sprawdzenia czy list ów był słusznym albo nie, powstał krzyk na „nowe nadużycie szlachty“; ale gdy w naszych innych instytucjach finansowych nie tylko rozdają się grubo płatne synekury przeróżnym faworytom enych „podskarbach narodu“, ale nadto tymże synekurzystom sypią jeszcze z roku na rok grube gratyfikacje i „dodatki nadzwyczajne“ do pensyj, o tem cicho jest zwykle w „Prawdach“ i „Przeглядach“. Przeznaczni stróże „moralności i etyki szlacheckiej“, nie obliczają, ile i jakich oszczędności możnaby zrobić na płacach, dyetach, naddatkach i „znakach obecności“ różnych członków w „zarządów“, „komitetów“, „komisyj“ i t. d. których cała praca polega na trzymaniu się kłamki tego lub innego wielkiego handełasa. No — i nie obliczają nie dlatego, broń Boże, aby im miało „braknąć odwagi cywilnej“, aby mieli przekładać „oportunizm obłudny“ nad „szczerłość“ i „prawdę“ lub wreszcie aby się bali „narazić“ wielkim lichwiarzom i wielkim handełsom. Nie; — zapytaj ich — dlaczego milczą, a odpowiedzą ci z oburzeniem najwyższem: nieukul zacofańcze! — nie wieszże, że ponad względy drobiazgowego pedantyzmu powinien być wyższym względ polityki asymilacyjnej?

I dobrze jest — jak jest: dobrze jest obrzucać błotem „chciwe, fanatyczne“ etc. duchowieństwo nasze; dobrze jest karcić różne zbrodnie i nadużycia szlacheckie, a podnosić zasługi finansjery starozakonnej, albowiem tak nakazuje nie żaden, powtarzam, „oportunizm obłudny“, ale nowy, prawdziwie postępowy duch czasu...

Jaki duch wstąpił w szeregi naszych „dzielnych“, „sympatycznych“ i t. d. wioślarzy, nie umiałbym na razie określić bliżej; — ale co dla ludzi mniej może „sympatycznych“ chociaż więcej rozważnych powinno być widocznem, to że Towarzystwo wioślarskie jest typowym wyobrażeniem naszej polskiej jedności, zgody i solidarności. Z milionem żydów drapieźnych mamy się godzić, — na gwałt godzić, jednaczyć, choćby nas ten uścisk braterski z odwiecznym, najgroźniejszym wrogiem miał kosztować życie. Ale gdy kilkuset, kilkudziesięciu, kilkunastu, a nawet choćby kilku polaków złączy się w jednym wspólnym celu: choćby tylko balowania wzmie, a wioślowania wlecie, — muszą oni zjednoczoną swoją „działalność“ rozpocząć od wzięcia się za lby. Wprawdzie, działalność Towarzystwa o jakim mówię miała czas i sposobność zaznaczyć się i innemi jeszcze faktami. Urządzono wszak parę setek balików dla swych członków, kilkadziesiąt „zabaw“ dla dzieci tychże członków i wyprawiono wspaniałą pogrzeb trzem „ofiarom“, osobistej swawoli; ale koroną wszystkich tych... czynów i uwienieniem ca-

łej dotychczasowej działalności jest dopiero to właśnie co się dzisiaj dzieje.

— Ponieważ moi panowie — powiada komitet Towarzystwa — wielu z was członków nie umie ani pływać, ani wiosłować, przeto postanowiliśmy wydać przepisy obostrzające, któreby zapobiegały w przyszłości katastrofom.

— Nie chcemy — odpowiada z wybuchem opozycya — nie chcemy, jako żywo, żadnych nowych przepisów i żadnych obostrzeń.

— Jakto? — pyta komitet — więc chcecie się panowie topić?

— Tak — wola opozycya — my „chcemy się zapoznawać z dnem rzeki“.

— Ano to zapoznawajcie się „z dnem rzeki“ a my tymczasem podajemy się do dymisyi.

Jakoż wszyscy członkowie komitetu: prezes, wiceprezes, kontroler, pięciu członków komisji i jeszcze trzech członków inuej komisji złożyli swe mandaty — i już. Właściwie nie ze wszystkim już, bo ja czekam aż „dla uratowania bytu instytucji“ przyjdzie jaki nowy „dzielny“ i „znany“ jakiś, przypuścimy, „pragnący dobra publicznego“ polak moją szow i polaczków drących się — z przeproszeniem — za łby, pogodzi i jednoczy, to jest, weźmie ich wszystkich za czuprynę, a trzymać będzie krótko. Oni to lubią ach! i jak jeszcze lubią?...

Gożąco straszne! Cciałbym przeto już skończyć, a tymczasem jakiś pan, czy jakaś pani, wzywa mnie, „w imię prostej sumiennosci i uczciwości dziennikarskiej“, której „brak zarzucam innym“ — o objaśnienie, „z jakiej racji ludzi zasad (l) wolnomyślnych i bezwyznaniowych“ śmiem zaliczać do „czworonogów“?... Racye przytaczałem zawsze i przytaczam, w formie dość nawet wyrazistej, przy każdej sposobności... Żeby jednakże mój zagniewany interlokutor, czy interlokutorka, nie posądziła mnie o „wykręcanie się“ wobec ich zapytania, „sianem“, przytoczę rację jedną jeszcze, moźliwie krótką a treściwą. Zaliczam was, mili panowie bezwyznaniowcy i miłe panie bezwyznaniowice, do czworonogów przedewszystkiem dlatego, że wy sami wywodzicie się gwałtem nie od ludzi, ale co najwyżej od... małp. Czy to objaśnienie wystarczy? Zmiłuj się panie czy pani wolnomyślna i powiedz: tak, albowiem jest dzisiaj tak gożąco, iż choćbym chciał, — dłużej pisać i dłuższych objaśnień dać, tym razem, nie mogę.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Detronizacja Guttenberga. — Kto wynalazł druk: Waldvogel czy Caderousse? — Kto był Caderousse? — Zemsta za naszego Kopernika. — Niezawodny sposób przeciw bankructwu, czyli najnowszy koncept Crispiego. — Gospodarka munięypalności rzymskiej. — Dekret konfiskujący majątki korporacyjne. — Czem jest właściwie ten dekret. — Co się dzieje w Rzymie. — Amerykański podatek na kawalerów. — Fiasco elektryczności w roli kata. — Oddanie Niemcom Helgolandu. — Traktat angielsko-francuzki. — Czem się okazuje traktat anglo-niemiecki. — Zamknięcie sejsy parlamentu francuzkiego. — Skandalik — W Argentynie. — W środkowej Ameryce.

Sic vos non vobis!

Biedny ten Guttenberg!.. Czy mu to potrzeba było przez cztery wieki uchodzić za wynalazcę druku, żeby w czterechsetletnią rocznicę swojego niby wynalazku, zostać od niego odsądzonym?... I to przez kogo, panie dobrodzieju?... przez francuzów, oczywiście, przez francuzów! Oni to wynalazli jakiegos Prokopa Valdvogla, który w roku 1444, niejakiemu Dawidowi Caderousse, zamieszkałemu w Avignonie „odkrył“ nową sztukę pisania i obiecał mu dostarczyć sposobu i narzędzi do rozpowszechniania pisma... żydowskiego!.. Ten jednak zwąchał się znowu z jakimś Vitalem i obaj razem sporządzili czcionki i formy żelazne; potem znów, czy sam Vital uznał ten interes za *kein Geschäft*, czy go spółnik wygryzł, dość że Caderousse był później sam wydawcą ksiąg żydowskich nowym sposobem. Tego Caderoussa i całą historję tego „wynalazku żydowskiego“, wygrzebał francuz Recain w archiwach miejskich aviniońskich, i podał zaraz światu do wiadomości, ale podał nie całą jeszcze prawdę, którą mnie dopiero udało się wysledzić. Ten Caderousse, to on nazywał się poprostu Dawidek, był „polakiem Mojżeszowego wyznania“, rodem z Nalewek, a jego nazywali Cadykiem rudym, dlatego, co on miał bardzo piękną brodę ze złotego włosia, i dał początek późniejszym zacnym rodom Rodbartów, Goldbartów, Goldsteinów, Goldstandów i t. p. A ten Dawidek, to był taki wielki patriota, co on schował swój wynalazek na lat 400 na to, żeby teraz dopiero skompromitować grubo pana Guttenberga i nalać Niemcom gożącego sadła za skórę, mszcząc się na nich za naszego

Kopernika!.. Aha! co to znaczy dobrze zrozumiały patriotyzm!!!..

Zresztą niech się tam Caderousse z Waldvoglem i Guttenbergiem użerają o autorstwo wynalazku druku, mniejsza o to, — mamy przed sobą inny, daleko ważniejszy wynalazek. Rząd włoski wymyślił niezawodny sposób ratowania bankrutów... a co ważniejsza, to to, że sposób ten łatwy jest i prosty jak — obręcz: Bierze się jakikolwiek czysty, uczciwie odziedziczony majątek, i — oddaje się go bankrutowi. Tak się stało z Rzymem. Administracya ogromnymi dochodami Wiecznego Miasta z dawien dawna była okropna; niedołęztwo i nieuczciwość złożyły się na to, że miasto ma dzisiaj dwieście kilkadziesiąt milionów franków długu, z których wybrnąć ani sposób. Ponieważ jednak p. Crispemu zależy na przychylności mieszkańców stolicy, więc postanowił temu krytycznemu położeniu zaradzić naprędce i skutecznie, i wniosł do izby projekt rządowy, domagający się skonfiskowania majątków wszelkich czyste rzymskich bractw, kongregacyj i stowarzyszeń pobożnych, bez względu na warunki zamieszczone w aktach nadań i legatach, i oddać je miastu na spłacenie długów. Bractw takich jest 124 i mają razem dochodu około półtora miliona franków. Izba, ba! nietylko izba ale i senat włoski, uchwały wniosek rządowy, a rezultat z tego taki, że lubo znaczny zbiorowo, — majątek bractw nie starczy na spłacenie dziesiątej części długów rzymskich i zginie bez śladu w ich otchłani, a izby włoskie dały na sobie pierwszy, niepraktykowany dotąd w dziejach parlamentarnych przykład ulegalizowania rozboju, najprostszej grabieży cudzego dobra!..

W Rzymie popłoch; bractwa i stowarzyszenia, które pełniły rozmaite posługi społeczne i kościelne, rozwiązują się, nie mając z czego żyć. W skutku tego, wiele kościołów zamyka się, dla braku obsługi, albo idzie na sprzedaż. Bractwa i stowarzyszenia cudzoziemskie, których okraść pan Crispi nie śmiał, dają po części schronienie rozbitkom korporacyj włoskich, żebrakom na włoskiej ziemi, i mają sposobność skupowania za bezcen najcenniejszych i najstarszych domów Bożych, które zresztą, wraz z mieszczącemi się w nich najcenniejszymi zabytkami dziejów i sztuki włoskiej, tylko temu cudzemu groszowi wadzwiączać będą swoje ocalenie, chociaż jako własność obca, przestaną odtąd należeć do wielkiej włoskiej spuścizny!..

A! panie dobrodzieju! Narzekamy, no i ja nieraz narzekam na amerykańskich yankesów, na ich humbugi i inne wybryki, na ich stosunki małżeńskie, wymiar sprawiedliwości i t. p., a jednak, dalipan, oni właśnie o sprawiedliwości mają pojęcia, które świętami można nazwać w porównaniu z włoskimi! Oto naprzykład, zaczynają obkładać podatkami... kawalerów! Nic słusniejszego!.. Nie chcesz kochanku narażać się na subiekcyę stworzenia sobie i społeczeństwu rodziny, to płac! Płac, żeby ulżyć ciężaru tym, którzy nie są takimi samolubami jak ty, który żyjesz tylko dla siebie; płac, żeby inni mogli używać rozkoszy rodzinnych, o których ty nie masz pojęcia, a których wartość cenić nauczysz się dopiero wtedy, kiedy już za późno będzie starać się o nie... Podatek od kawalerstwa jest tak słuszny, że gdyby go Crispi był zaprowadził we Włoszech, zamiast owej... konfiskaty, byłby swój własny i Włoch honor ocalił, a ja byłbym mu nawet może darował jego dawne lokajstwo wobec Bismarka, któremu, po upadku, jednym słowem współczucia swego nie okazał.

Mniej pomyślnie niż z kawalerami, powiodło się yankesom z elektrycznością, a raczej z zastosowaniem jej do uśmiercania ludzi. Wynalazek ten, nie-edisonowski — polegał więcej na bładze, na żądzy odznaczenia się czemś oryginalnem, na chęci pokazania, że w wielkiej rzeczypospolitej Amerykańskiej nawet zbrodniarzy wyprawiają na tamten świat inaczej niż gdzieindziej. Zresztą, postęp w tym kierunku byłby anomalią, wprawdzie nie pierwszą w kraju, w którym dotąd praktykuje się barbarzyńskie prawo *lynchu*. Pokazało się ostatecznie, że to nie postęp, ale cofnięcie się wstecz; świeżo wykonana egzekucya na zbrodniarzu Kemmlerze dowiodła tego dotykałnie: trzy razy musiano do niego strzelać z baterji, zanim przestał dawać znaki życia. Kłaniam uniżenie! Zapewne najwyższa Sprawiedliwość, za te męki kopania, odpuści coś z win Kemmlerowi, choć to był wielki zbrodniarz i do tego niemiec, ale... ale trudno odpuścić najrzeczypospolitszej z rzeczypospolitych tę igraszkę z cierpień człowieka w chwili gdy odbiera mu życie, którego mu ostatecznie nie dała!..

W ciągu ubiegłego tygodnia dokonały się dwa następstwa ugody anglo-niemieckiej: Helgoland został oddany w posiadanie niemieckie i podpisana została ugoda afrykańska między Anglią a Francją.

Akt oddania Helgolandu odbył się uroczysto, na wyraźne żądanie Anglii, która snąc tym sposobem chciała nadać większą wartość jednemu ustępstwu, jakie na ołtarzu zbliżenia się do Niemiec złożyła. Co do samych helgolandczyków, ci ze łzami żegnali anglików i ze łzami witali Niemców; czy i które z tych łez były łzami radości, o tem dowiemy się chyba w dalszym ciągu.

Francuzi, mocą ugody z Anglią, uznali jej protektorat nad Zanzibarem, a natomiast zyskali uznanie swego protektoratu nad Madagaskarem; konsulowie angielscy na tej wyspie będą otrzymywali na przyszłość swoje *exequatur* od Francji. Sfera wpływów francuzkich na południe od posiadłości nad morzem Śródziemnym, sięgać będzie z jednej strony po Niger, z drugiej po jezioro Czad, dokładne atoli granice tej sfery wytkną dopiero później delegaci francuzcy wraz z angielskimi.

W Niemczech zaczyna pierzchać powoli złudzenie, jakie miano zrazu co do znaczenia traktatu afrykańskiego z Anglią. Nawet dzienniki w tak blizkich stosunkach zostające z rządem jak „Gazeta Kolońska“, utrzymują, że traktat ten nie miał na celu żadnych ze strony niemieckiej korzyści, ale jedynie zaskarbienie przyjaźni angielskiej, tak koniecznej Niemcom w niebezpiecznym położeniu, w jakim znalazły się wobec zbliżenia między Rosyją a Francją. Inne dzienniki nie wierzą nawet w ową przyjaźń i uważają traktat z Anglią jedynie za wynik stosunków rodzinnych między panującymi.

Długa a jałowa sesja parlamentu francuzkiego zamknięta została w zeszłą Środę, a zakończyła się małym skandalem, bez którego zamknięcie ciała prawodawczego republikańskiego obyć się oczywiście nie może. Dał do niego powód Laur, znany bulanzysta, który twierdził że Ribot schował się dlatego żeby uniknąć interpelacji w sprawie ugody z Anglią. Laur miał słusność, ale wybrał się nie w porę, bo już po odczytaniu aktu zamknięcia sesji przez Freycinta. Jeden z deputatów nazwał go ulicznikiem, on zagroził mu policzkiem; na szczęście skończyło się na pogróżkach.

W Argentynie spokojność przywrócona została. Celman ustąpił, prezydentem obwołany został dotychczasowy wice-prezydent, dr. Pellegrini, któremu udało się już złożyć gabinet. Tylko z finansami argentyńskimi podobno bieda; ale kilka lat pokoju i jaka taka gospodarka z łatwością doprowadzą do równowagi ekonomicznej interesu w kraju tak bogato od natury uposażonym.

Co się dzieje w środkowej Ameryce, między San-Salvadorem a Gwatemalą, w tej chwili niewiadomo; zdaje się że jedni drugim musieli chyba poprzecinać druty telegraficzne, gdyż telegraf milczy jak zaklęty. Zresztą, co tam świat obchodzi taka mała wojenka, którą ktoś dowcipny nazwał „wojną z operetki“!...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościół. Dzienniki nasze z dni ostatnich podały następującą wiadomość: „Budowa kościoła na Pradze w krytycznym znalazła się stadyum. Funduszy zabrakło; przedsiębiorcy, którym komitet budowy winien już do 50,000 rubli oświadczyli, że dalej robotę na kredyt prowadzić nie mogą, a wyprowadzone mury, jeżeli przed zimą nie zostaną pokryte dachem, ulegną wielkiemu zniszczeniu“.

W dniu 3 b. m. J. E. ks. Jaczewski Biskup diecezji Lubelskiej, dopełnił aktu konsekracji nowego kościoła w Krężnicy, w parafii Zembrzyckiej. Kościół ten wzniesiony został kosztem parafian a staraniem sz. księdza Pawła Gwizdalewicza.

O kościele w Ostrowiu (gub. Łomżyńska) czytamy w „Przeglądzie Katolickim“: „Przy zwiększeniu się znaczenia parafii, zaledwie cząstka wiernych mogła się pomieścić w dzisiejszej świątyni Pańskiej, obecny więc proboszcz i dziekan w Ostrowiu ks. Jarnutowski, postanowił zaradzić temu niedostatkowi. Lecz niełatwa była to sprawa, gdyż parafia uboga, dużo pozostawiała do życzenia i co do swojej gorliwości. Ponieważ jednak każdorocznie zwiększała się niedogodność z powodu wzrostu liczby parafian, przeto, przed sześciu laty, porobił proboszcz stosowne starania o przeprowadzenie wymaganych formalności i uzyskał zatwierdzenie planów, a porozumiewszy się z p. Czosnowskim, architektem w Warszawie, rozpoczął budowę nowego kościoła. Przechylił nawet ludzie dzieła tego rodzaju, dziwili się bardzo śmiałości ks. Jarnutowskiego, albowiem znali dobrze warunki nader trudne, ale szanowny proboszcz nieczem zrazić się nie dał. Kopał fundamenta, wypalał cegłę, i mrówczą skrzętnością zgromadzał materiały, a mając nieocenioną pomoc

w p. Czosnowskim i korzystając z jego praktycznego doświadczenia, w przeciagu paru lat, wystawił mury wspaniałej świątyni i nakrył je dachem. Kościół to w stylu gotyckim o dwóch wieżach. Dodamy, iż w tej chwalebnej budowie każdy szczegół jest trafnie obmyślany, wykonany dokładnie i całość nie do życzenia nie pozostawia.

„Lecz wiadomo, że mury to zaledwie połowa budowy, szczerple zaś fundusze zupełnie zostały wyczerpane, a na zebranie nowych niema żadnego sposobu. Byłoby szkoda niepowetowania, gdyby tak piękna budowla nie doczekała się rychłego ukończenia. Ks. Jarnutowski jednakże żywi nadzieję, że ludzie dobrej woli poprą jego pracę i starania“.

Tak kończy korespondent „Przeglądu Katolickiego“ a my dodamy z serca jedno tylko życzenie: oby nadzieje te czcigodnego kapłana, który dla chwały Bożej tyle już podjął zabiegów, tyle, jak widzimy, pokonał już trudności i poświęcił trudu, jak najrychlejszym i jak najpomyślniejszym skutkiem uwieńczone być mogły!...

Z Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego. Po dokonaniu wyboru prezesa Komitetu na które to stanowisko powołanym, jak wiadomo, został p. Ludwik Górski, — margrabia Zygmunt Wielopolski przesłał komitetowi Towarzystwa dymisyę swoją z urzędu radcy tegoż komitetu. Na miejsce tedy margrabiego powołano p. Adama Wielowiejskiego z Lubczy, a na miejsce dzisiejszego prezesa pana Górskiego — wezwano do urzędowania p. Leona Dmochowskiego z Burca.

Przeciw wyzyskowi rolników. Ministerjum finansów, po porozumieniu się z ministerjum spraw wewnętrznych — jak już doniosły o tem dzienniki petersburskie — wydało rozporządzenie, aby w czasie jesiennym wywieszane były we wsiach informacje o cenach zboża, a na cel ten przeznaczone być mają wybitne miejsca na placach publicznych, w kancelaryach urzędów gminnych i t. p. Informacje, o jakich mowa, obejmować będą ceny zboża otrzymywane codziennie: z Rygi, Rewla, Libawy, Petersburga, Rybińska, Warszawy, Odessy, Nikolajewa, Jelca i t. d., jak również z rynków zbożowych zagranicznych a mianowicie: z Londynu, Amsterdamu, Chicago i New-Yorku. Nadto zamieszczone tu będą wiadomości o koscie frachtu, premiach asekuracyjnych i t. d.

Nie potrzebujemy dodawać, że u nas zwłaszcza, w Królestwie, wobec straszliwego wyzysku żydowskiego, jakiego ofiarą padają głównie właściciele, nie mający pojęcia o cenach zboża praktykowanych, w danej chwili, w świecie, — rozporządzenie powyższe nabiera szczególnej doniosłości. Jeżeli więc czego, to przedewszystkiem tego pragnąć jeszcze należy, aby władze gminne, zrozumiawszy zasadniczy cel rozporządzenia, zechciały z całą możliwą ścisłością dopilnować jego wykonywania, nie zaniedbując przytem udzielania interesowanym wszelkich pod tym względem objaśnień ustnych, praktycznych. Również byłoby pożądanem aby nasze pisma ludowe o tymże celu i znaczeniu rozporządzenia wspomnionego poinformowały jak najdokładniej i jak najrozumialej czytelników swoich. Prosty to przecież obowiązek organów wydawanych „dla dobra ludu“.

Z przemysłu. Znany już dobrze przemysłowiec tutejszy, właściciel fabryki wyrobów druczanych, p. Edmund Chrzanowski, otrzymał na ostatniej wystawie w Brukselli, za odznaczające się doskonałością wyrobu, tkaniny metalowe z n a k h o n o r o w y I-ej klasy. Obyśmyż wzmianki podobne o odznaczaniu przemysłowców polskich czynić mogli częściej, niż czynią inne pisma o odznaczaniu zagranicą naszych „znakomitych tenorów“!

Jedna więcej... szopka, nazwana „wyścigami“ odbyła się niedawno w Sandomierskiem. Dzienniki zawiadomiły Europę o tym... fakcie iż „telegramami i własnymi“ a niektóre z nich podały szczegółowy i wyczerpujący opis głównej bohaterki onych „wyścigów“ (!) sandomierskich — Flądry (klaczy) jednego ze „sportsmenów“, pana Trzebińskiego. Wesolutkim, doprawdy, jesteśmy my narodem!...

Ograniczenie praktyki hypnotycznej. Jak donosi „Prawit. Wiest.“ departament medyczny przy ministerjum spraw wewnętrznych w Petersburgu, w rozesłanym okólniku do gubernatorów w całym państwie rosskiem, zabronił wszelkich przedstawień hypnotycznych i magnetycznych. Stosowanie zaś hypnotyzmu w celach leczniczych, powinno być poprzedzone pozwoleniem władzy administracyjnej, danem jedynie tylko lekarzowi, który obowiązany jest zastosować się do § 115 ustawy lekarskiej, dotyczącej operacji, to jest działać w asystencji dwóch lekarzy.

Równocześnie prawie tutejsze pisma lekarskie podały wiadomość, według której hypnotyzm i zagranicą, mianowicie w Belgii, doznał silnej porażki. Tamejszy bowiem, to jest belgijski minister sprawiedliwości wystąpił przed parlamentem z projektem zabronienia seansów hypnotycznych wobec publiczności. Winni będą karani więzieniem od 2-ech tygodni do półtora roku i grzywnami od 20 do tysiąca franków. Projekt pana ministra żąda przytem

bezw warunkowo aby leczenie hypocytyzmem wolno było stosować tylko w klinikach i tylko wobec lekarzy specjalistów.

Sklepy chrześcijańskie. Z Radomia, od jednego z prenumeratorów naszych, otrzymujemy list następujący: „Szanowny Redaktorze! Sądzę iż nie odmówicie zaznaczenia w „Roli“, że z dniem 1 Lipca r. b. zyskaliśmy w Radomiu dwa nowe sklepy chrześcijańskie: jeden z towarami galanteryjnymi i norymberskimi pod firmą Cezaryna, — drugi z towarami kolonialnymi otworzył p. Feliks Potocki.

„Z radością patrzymy tu na fakt, że i w Radomiu przybywa nam coraz więcej sklepów chrześcijańskich, a ubywa — żydowskich. I w tym bowiem roku zamknięto już dwa sklepy żydowskie, które z firmami chrześcijańskimi nie zdołały wytrzymać konkurencji. Widocznie publiczność radomska zrozumiała już, że „popieranie swoich“ a zarazem chronienie się, przez to samo, przed zdzierstwem i wyzyskiem przybłądów palestyńskich — jest równie prostym jak ważnym obowiązkiem.

„To jedna strona medalu, ale jest i druga. Właściciele domów w Radomiu, chrześcijańskie, związali się w swoim czasie, słowem, że ani sklepów, ani lokali w domach swoich wynajmować żydom nie będą. Tymczasem, kilku już właścicieli posesyji zadzwilo sobie widocznie z tegoż słowa danego w dobrej sprawie; gdy bowiem żyd da im o parę rubli więcej, aniżeli dać może chrześcijanin, wynajmują sklep lub lokal żydowi, nie krępując się własnym zobowiązaniem dobrowolnym, a ważniejszym może w tym razie, niż nawet zobowiązanie wekslowe.

„To właśnie jest ową drugą stroną medalu, a stanowi ją mianowicie smutny fakt niesolidarności radomian. Obyż i pod tym względem przyszło opamiętanie, a przedewszystkiem zrozumienie interesu własnego i interesu najżywoźniejszego swojego społeczeństwa.

„Racz Szanowny Panie Redaktorze przyjąć i t. d.

F. Dz...

Nowości wydawnicze. Zeszyt 9-ty „Wielkiej Encyklopedyi ilustrowanej“ wydawanej nakładem p. S. Sikorskiego, opuścił już prasę.

Zprawy. „Przegląd Katolicki“ pisząc w swych „Notatkach z prasy peryodycznej“ o pełnym bzdurstw i bluźnierstw artykule D-ra Cullera'a, p. t.: „Mistycy“, drukowanym w „Życiu“, czyni, między innymi, następującą, godną zaznaczenia, uwagę:

„Dziwna rzecz, że ilekroć pewne pisma warszawskie raczą dotknąć czegoś co ma związek z wiarą, religią, istotą duchową człowieka — zawsze naplotą pełno niedorzeczności, zdradzając nieuctwo, brak znajomości należytej historii, najprostszych zasad psychologii, oraz zanik uczuć społecznych. Z uporem prawdziwie fanatycznym tworzą coraz to nowe dziwolągi: jeżeli nie stać ich samych na własnego pomysłu niedorzeczności, to potrafią gdzieś w obcej literaturze wyszukać pomysły błazeńskie, by raczyć nimi następnie swych czytelników, nie ku zbudowaniu ich, niestety, lecz zawsze ku zgorszeniu“.

W istocie, rzecz to dziwna, a niemniej dziwnym jest i ten fakt jeszcze, że owe pewne pisma warszawskie dotykając, jak powiada „Przegląd“, czegoś co ma związek z wiarą, nie dotykają nigdy ani, na przykład, buddaizmu, ani machometanizmu, ani judaizmu. Ich pomyślność „błazeńska“ ma na widoku wyłącznie chrystyanizm. Dlaczego? Bo tutaj nasi uczeni(!) reformatorowi widzą najdzielniejszą zaporę przeciw szerzeniu się owej pogańskounowocześniejszej zgnilizny, której są najzarliwizymi rzecznikami. Odważni zresztą ci panowie wykazują zawsze dość śmiałości, którą czelnością raczej nazwałby się godziło, gdy idzie o znieważanie idei chrześcijańskiej, ale obrazy, na przykład, mozaizmu boją się jak ognia.

A i jeszcze jedno — dlaczego? Dlaczego, pytamy po raz nie wiem już który, z pism konserwatywnych jeden tylko „Przegląd Katolicki“ wybryki owe i „pomysły błazeńskie“ karci i piętnuje jak na to zasługują? Gdzie są wtedy nasze „organa zachowawcze“, wołające w prospektach i zapowiedziach noworocznych: „wierui swemu zadaniu, stać będziemy na straży ideałów i wierzeń chrześcijańskich“ etc.? Gdzie te pisma są wtedy gdy taki tygodnik „pozytywny“, nie poprzestając na drukowaniu mądrości p. p. Dygasińskich, w artykule nadto bluźniercy zagranicznego „stawia nikczemników, rozpustników, złodziei i morderców jako mistyków — obok męczenników chrześcijańskich“? Gdzie pytamy są wtedy nasze organa zachowawcze — żyjące z grosza zachowawców?

Z teatru i muzyki. W teatrze Nowym przedstawiono po raz pierwszy krotoczwilę w 4-ach aktach p. t.: „Klusownicy“ (Rabusie zwierzyni) tłumaczoną z niemieckiego.

W teatryku „Belle vue“ dano słabą dosyć sztukę p. Sewera p. t.: „Hanusia“.

Zmarli: Ś. p. ksiądz Mateusz Serwiński, kapelan Siostr Miłosierdzia, niegdyś proboszcz w Kazimierzu nad Wisłą kan. lubelski i nauczyciel religii i moralności w instytucie Nowo-Aleksandryjskim — zm. w m. Bursztynie. Czeigoduy i świętobliwy kapłan,

zmarły w jubileuszowym roku swego kapłaństwa, zostawił serdeczny żal po sobie.

Ś. p. Romuald Hube, nestor prawników polskich, znakomity uczony, autor wielu dzieł, a między nimi „Historji Przewodawstw w dawnej Polsce“, członek rady państwa, senator i rzeczywisty radca tajny — zm. w Warszawie licząc 88 lat życia.

Ś. p. Ludwik Adolf Neugebauer, profesor, słynny gynecolog i akuszer warszawski, autor licznych prac z dziedziny swojej specjalności — zm. w Berlinie.

Ś. p. Paweł Wójcicki, budowniczy znany w Warszawie — zm. w temże mieście.

Ś. p. Józef Weis, wachmistrz straży ogniowej warszawskiej po czterdziestu latach pracy i usług poświęconych ratunkowi bliźnich w nieszczęściu — zm. w Warszawie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

14 Sierpnia 1890.

Uspodobienie rynków zbożowych zagranicznych w niczem nie uległo zmianie. Nic się też prawie nie zmieniło i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.20—6.30, średnią 5.90—6.00, ordynaryjną 5.50—5.60. Żyto wyborowe 4.00—4.10, średnie 3.80—3.90. Owies dobry 2.50—3.00, w gatunkach pośledniejszych 2.10—2.20.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 100—101, średnią 95—98, ordynaryjną 88—91 kop. za pud. Żyto wyborowe 76—78, średnie 72—74. Owies słabiej: wyborowy 79—81, średni 70—75 ordynaryjny 62—69 kop. za pud.

W Odessie pszenicę sandomierską płacono 96—98, gorszą 85—93 kop. za pud. Jęczmień „dnieprowski“ 53—58 kop. za pud.

W handlu okowitą uspodobienie stale mocne, a ceny zeszlotygodniowe.

W handlu wełną cisza niemal zupełna; to samo zaś powieścić można i o rynku cukrowym. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.17—3.19; za kostki 3.30—3.36; za mączkę 305—3.08 za kamień 24-funtowy.

Dostawa bydła na targ prazki, pod względem ilości, nie uległa zmianie a i ceny wołów nie zmieniły się również.

Na rynkach żywnościowych nabiał nieco już tańszy; masło bez soli płaci się 22 do 35 kop. funt; w sklepach wyborowe 45 do 50 kop. funt. Jaja 90 kopiejek kopa; na sztuki 3 za 5 kop.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. dziek. Pl... w B... — Otrzymałiśmy i słusznemu ze wszech miar życzeniu uczynimy zadość.

Sz. ks. Wyrzykowski w Graj... — Z księgarni pana Prószyńskiego otrzymałiśmy, już po bytności i reklamacyi Sz. Księdza Dobrodzieja, prenumeratę tylko kwartalną. Gdy księgarnia wspomniana wniesie jeszcze pozostające u niej rs. 2, w takim razie „Rola“ opłaconą będzie po dzień 1 Lipca 1891 r.

Sz. ks. Żyżniewski w Buc... — Nr. 13-ty z roku 1889 tylko dlatego nie został dołączony że jest zupełnie wyczerpany. Postaramy się jednakże Nr. ten dostać od znajomych i, razem z kartą tytułową oraz „spisem rzeczy“ z roku 1888, przestać go Szanownemu Księdzu Dobrodziejowi.

Sz. Ks. Ambrożewicz w Mor... — Prenumeratę z red. „Wieku“ otrzymałiśmy.

P. Dobrzyński w Doplewicach. — Prenumeratę półroczną, tak za sz. pana, jak również za zjednanego łaskawie nowego prenumeratora, pana Będz..., otrzymałiśmy z „Biura ogłoszeń“ dopiero po zakomunikowaniu listu sz. pana, to jest w dniu 12 b. m. Raczy może sz. pan pana B... o tej okoliczności zawiadomić, a o co, chcąc być wobec obu sz. panów w porządku, najuprzejmiej prosimy.

P. Wł. Mijakowski w Wieruszowie. — Jakkolwiek jest to sprawa natury prywatnej, to jednak bardzo być może, że przy dzisiejszem judofilskim zacierzwieniu „Gazety“ p. Lesznowskiego, zdarzy nam się jeszcze sposobność użytkowania wiadomości zakomunikowanych nam przez sz. pana. W każdym przeto razie prosimy uprzejmie o nadesłanie nam — już nie dokumentów, ale wyraźnie wypisanych nazw wiadomych majątków, z wymienieniem powiatu w którym są położone.

P. Wład. Wrześniewskiemu w Warsz... — Uczynimy zadość życzeniu pańskiemu w jednym z numerów najbliższych. Za zwłokę przepraszamy.

P. F. Gord... w Warsz... — Fakt z okolicy Sochaczewa użytkujemy w numerze następnym.

P. W. Pomorski w Łodzi. — Przepraszamy najmocniej, ale początkiem powieści „Von Kramst“ służyć nie możemy, gdyż druk tego utworu rozpoczął się jeszcze w końcu 1888 roku. Musielibyśmy przeto przestać sz. panu więcej niż cały rocznik, a i tego w całości nie posiadamy, niektóre bowiem numera są już zupełnie wyczerpane. Gdyby sz. pan życzył sobie tego, — prenumeratę za kwartał bieżący moglibyśmy zwrócić.

P. Józef Prokulski w Opolu. — Ano, naturalnie, bardzo jej boi się żydów (!) — Rola. Czy tak łaskawy panie? Szkoda tylko żeś pan, przed wysłaniem swojej admonicyi w liście otwartym, nie zastanowił się, iż „Wiek“ jest pismem codziennem a „Rola“ tygodniowem i w dodatku posiadającym tak wielką obfitość materyałów oraz prac korespondentów i współpracowników stałych, że na artykuły korespondentów przygodnych wcale nie czeka.

P. Modrzej... w Szczec. — Rękopis otrzymałiśmy; za życzliwość i zaufanie dziękujemy zawsze serdecznie.

Prenumeratorowi z ul. Marszałk... — „Prawda“ p. Świętochowskie-

go, jak jej się to zdarza prawie zawsze, napisała nie prawdę. Oprócz „Kuryera Warszawskiego“ ogłoszeń stręczących zawieranie małżeństw nie pomieszcza żadne inne pismo. Zasluga wprowadzenia do prasy polskiej tego rodzaju proceduru przypada wyłącznie p. Salomonowi Löwenthalowi, dzisiejszemu właścicielowi „Kuryera“. Na szczęście, żydowskie to rajfurstwo, wbrew twierdzeniu jakiegoś współwyznawcy p. Salomona — z „Prawdy“, nie tylko się nie rozwija, ale owszem upadło; a pan Löwenthal, przez a m b i c y e (!) jedynie, przy pomocy sposobów o jakich mówiliśmy już w „Roli“, podtrzymuje je — sztucznie

REKLAMY

(254) **CEMENT PORTLAND** (25-20)
Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodzlec i Wynoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w Kantorze firmy:
Z. A. KRAJEWSKI
Bieleńska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr. 83.

RESTITUTIONS-FLUID dla koni
wyrabia
APTEKA WENDY i WIOROGÓRSKIEGO
w Warszawie, 45. Krakowskie-Przedmieście 45.
Cena butelki (szampanki) rs. 1 kop. 50. (42C-20-2)

POMIESZCZENIE DLA CHŁOPCÓW
bardzo dobrze wychowanych. (470-2-1)
Wiadomość: Marszałkowska 119, mieszkania 12, — od 11-tej do 5-tej.

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-37)

Tapicer J. G. tanio przerabia stare Meble i Materace oraz przyjmuje obstalunki na Materace sprężynowe i włosiane, ulica Marszałkowska Nr. 132, stróż wskaze. (463 0-2)

OGŁOSZENIA.

271-26-18
KANTOR J. M. GÓRSKIEGO
w Warszawie, — Leszno 18 obok kościoła Reformowanego.
Poleca **OLIWIY I OLEJE** wszelkich gatunków oraz **Smarowidła do wozów.**

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego
Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137 (9-ty dom od ogrodu).
poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i rolniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (70-52-32)

ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY H. ROSŁONIEWSKIEGO
W WARSZAWIE
Marszałkowska 116
poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych, — oraz otomany tureckie, materace i wszelkie roboty w zakres tapicerski wchodzące. (394-52-7)

Główny Skład Dywanów Gielżyńskiego Piotra.
Otrzymał znaczny transport **Firanek** białych i ceme, — powiększył dział meblowy: Utrechty lamant, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.
Marszałkowska № 137. (71-52-32)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH W. POMORSKIEJ
149. Marszałkowska 149.
wprost Zielonego Placu
lewa oficyna — parter. (149-26-26)

272-25-16
Warszawska Olejarnia Parowa
HOŻA 11.
Poleca: **Oliwe**, oraz wszelkiego rodzaju **Oleje**, roślinne i mineralne dla potrzeb techniki i przemysłu.

PRACOWNIA KOŁDER WATOWANYCH I ZNACZENIA BIELIZNY MARYI POMORSKIEJ
Marszałkowska Nr. 149 — lewa oficyna — parter, wprost Zielonego Placu. (150-26-26)

Warszawa
K. Olechowiez.
Królewska Nr. 17.
Fabryka **Smarowideł do wozów i Oliwy do Maszyn.**

158-45-26

Medal Srebrny
Odznaczony na Wystawie przemysłowo-rzemieśl. w Muzeum Przemysłowym w 1890 r.
MEDALEM SREBRNYM
Medal Srebrny
MAGAZYN UBIORÓW MEZKICH L. KUŚMIERSKI
Marszałkowska 134 (nowy)
zaopatrzony na obecny sezon w materiały francuskie, angielskie i krajowe — w wielkim wyborze.

CENNIK.

Palta watowe	od rs. 26.
„ jesienne	25.
Garnitury marynarkowe	25.
„ zakletowe	26.
„ surdutowe	35.
„ frakowe	36.
Spodnie zimowe	6.
„ letnie	5.
Szlafroki	13.
Kamizelki	3.
Marynarki letnie gipsowe	6.

Burki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze
Na żądanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzin.
(198-40-23)

Farby olejne, Laktery, Zaprawy, do podłóg, Indygo-Karmin do bieliny, Lak do listów i butelek, Glazurę i Smarowidła do skór po cenach możliwie niskich — poleca

HENRYK OSINSKI

12. Miodowa 12.

WPROST SĄDU OKRĘGOWEGO, — W WARSZAWIE.

369-26-7

40 Krakowskie-Przedmieście 40
GEBETHNER i WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin



Reprezentacja firmy: **Małeecki** w Warszawie.

Reprezentacja firmy: **Blüthner** w Lipsku.

Sprzedaż na raty.

437-26-3

NAITANIEJ	Złote łańcuszki Męskie, Damskie, w wielkim wyborze, po najniższych cenach.	PIERŚCIONKI Zaręczynowe z Brylantami, Szafirami, Rubinami, Turkusami.	BRANSOLETY Złote, łańcuszowe, najmocniejsze, w wielkim wyborze.	NAITANIEJ
		89 Krak.-Przedm. na wprost kol. Zygmunta M. Kozłowski Magazyn Jubilerski.	Port-Papierosnice Srebrne, Breloki Srebrne i Złote, Obrączki Złote i Srebrne	

Skład Hurtowy i Detaliczny Wyrobów Tabaczych

PAWEŁ KOŁODZIEJSKI I S-KA

Nowy-Świat Nr. 51, róg Wareckiej

poleca: oprócz wyrobów wszelkich fabryk tak russkich jak miejscowych. nowe papierosy fabryki „Noblesse“, „Dzielne“ 30 kop., „Dobre“ 60 kop., „Wyborne“, „Renoma“, „Desser“, „A“, „B“, „C“, „D“ i „Kawalerskie“ à 1 rs., oraz Tytonie tureckie „Noblesse“ od rs. 1.44 do rs. 15 za funt, przytem tytoń „Dzielny“ à 48 kop., Gilzy własnej firmy z prawdziwej bibutki „Abadie“, „Mais“ i białe z watą.

Panom Handlującym daje możliwie najdogodniejsze warunki.

DLA MYŚLIWYCH! NA CZASIE!

(451-3-2)

Pas do noszenia broni, bardzo praktyczny, ulepszonego systemu, W. Sulikowskiego.

Pas ten pozwala mieć zawsze swobodne ręce, utrzymując broń z przodu na piersiach. Usuwa konieczność noszenia broni na plecach lub w rękach, przyczem najbardziej nieprzygotowany myśliwy jest w stanie dać wystrzał w ciągu 2-eh sekund, nie zdejmując pasa.

Zapobiega nieszczęśliwym wypadkom przy pśpiesznem zdejmowaniu z pleców broni i noszeniu w rękach.

Sprzedaż wyłączna w Magazynie Siodlarskim **J. Blumenberga** w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 64.

Cena paska rs. 2, 2.50 i 3.—Handlujący otrzymują rabat.—Zastrzega się podrobienie, każdy pas nosi stempel wynalazcy.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

TAPICERNIA WŁASNA.

w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

(461-20-2)

Szkola Realna IV klasowa

(z klasą wstępną),
Leszno Nr. 1 (róg Rymarskiej 7).

Zapis dawnych uczniów i egzamina nowo wstępujących rozpoczną się z d. 4 (16 Sierpnia), kurs nauk — z d. 20 Sierpnia (1 Września); egzamina warunkowo promowanych odbędą się d. 18 (30 Sierpnia) r. b.

(446-3-3) **ST. GARGULSKI.**

FABRYKA MAGLI

egzystująca od roku 1830

Aleksandra Schancenbacha (starszego),
W WARSZAWIE,
Aleksandrya Nr. 17,

posiada w zapasie magle systemu angielskiego i wiedeńskiego najnowszych konstrukcyj; uskutecznia reperacje takowych po cenach umiarkowanych. 347-13-10)

SZKOŁA MĘZKA PRYWATNA

II-KLASOWA

przygotowująca do szkół rządowych,
przyjmuje uczniów przychodnich i pensjonarzy.

Elektoralna № 17.

Przełożony **PIGŁOWSKI.**

447-6-3

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY RZEZBIARSKI I KAMIENIARSKI

Dzika 45 **HENRYKA ŻYDOK** 45 Dzika

W WARSZAWIE

posiada wielki wybór **POMNIKÓW** z marmuru, granitu i piaskowca;
MURUJE GROBY

Filia Zakładu na Brudnie przy Nowym Cmentarzu.

439-26-3

FORTEPIANY

rałami sprzedaje, wynajmuje, zamieniam, reperacje, strojenia. Nowy-Świat Nr. 56.
(462-21-2) **KĘDZIERSKI**

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE

Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia na Życie

„NEW-YORK“

Specjalna Gwarancya dla
Ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie.

Kaucja złożona do kasy państwowej w obligacjach 4% pożyczki z r. 1887 podług kursu z d. 31 Grudnia 1889 r. **Rs. 508.500,—**

Całkowita rezerwa od ubezpieczeń w Cesarstwie i Królestwie zawartych i będących w mocy d. 31 Grudnia 1889 r. wpłacona do kasy państwa w tych samych obligacjach na imię Ministerjum Spraw Wewnętrznych. **Rs. 614.082,66**

Wpłacono w Styczniu, w Lutym, w Marcu, w Kwietniu, w Maju i w Czerwcu 1890 r. na rachunek funduszu rezerwowego **Rs. 161.899,37**

Zatem w dniu 1 Lipca 1890 r. **specjalna gwarancya dla ubezpieczonych** w Cesarstwie i Królestwie wynosi **Rs. 1 284.482,03** leżące nietykalnie w Banku Państwa.

Oprócz tego Towarzystwo odpowiada za przyjęte zobowiązania całym swoim majątkiem, wynoszącym w d. 1 Stycznia 1890 r. **Rs. 197.800.000.**

Nad czynnościami Towarzystwa ustanowiona jest ciągła faktyczna kontrola Rządu.

Dyrektor Oddziału Warszawskiego
K. Radkiewicz.

391-12 3
Warszawa, Plac Saski 5.

ST-PETERSBURSKA FABRYKA RĘKAWICZEK I. SCHOLZ

zawiadamia niniejszem, iż główną filię swoją posiada tylko przy

ulicy Wierzbowej Nr. 7

i jedynie za wyroby rękawicznice tam nabyte ręczy i odpowiada.

Ukazanie się w niektórych magazynach szyldzików z napisem: „**rękawiczki Scholza**“ zniewała nas ostrzedz.

Sz. Klientę, że są to rękawiczki nie nasze.

Za podszywanie się pod cudzą firmę i dyskredytowanie takowej złym towarem, przeciw winnym występujemy na drogę sądową.

Sprzedż detaliczną, oprócz głównej filii, posiadają: W-ny JEZIOROWSKI, Nowy-Świat Nr. 43 i W-ny
VORBRODT, Krakowskie-Przedmieście. (460-3-2)



FABRYKA i SKŁAD BRONI
ORAZ

Przyborów Myśliwskich

STEFANA BAGIŃSKIEGO

dawniej BRACI GENELI

egzyst. od 1860 r. — w Warszawie

19 DŁUGA 19.

Poleca w wielkim wyborze **Broń Myśliwską** fabryk Angielskich, Belgijskich, Francuzkich i Zulskich, Broń Pipera, Broń Zulska patentowana, Broń z trzema lufami, Broń z potrójnymi kamerami, specjalnie do konkursowego strzelania gołębi, Sztucery myśliwskie „Express“, Flowery, Pojedynki dzieciinne, Rewolwery, Kordelasy, Noże myśliwskie, Sfory, Obroże. Patrony do wszystkich kalibrów i systemów broni, Szrót hartowany oryginalny Angielski.

Ceny Broni i Rewolwerów:

Broń Kapiszonowa od rs. 14—100.

Broń Lancastra z luf. dziwer. od rs. 30 — 300.

Pojedynki Lancastra z lufami od rs. 16 — 20.

Karabinki Flober od rs. 10—20.

Rewolwer Lefauchaux od rs. 4.

„ Lancastra od rs. 4.75.

„ Buldok od rs. 6.

„ Smit et Wes. od rs. 14 — 45.

Wylączna sprzedaż patentowanej broni Zulskiej fabryki J. P. ZAUER i SYN w Suhl,

odznaczającej się dokładnem wykończeniem i dobrocią strzałów.

Cenniki na żądanie gratis i franco. — Tenże Skład przyjmuje Broń używaną na zamianę lub kupno, oraz reperuje takową.

MAGAZYN EGZYSTUJE OD 1886 ROKU.

GŁÓWNY SKŁAD

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

POD FIRMA:

MOSKIEWSKI MAGAZYN

Bieleńska Nr. 7, Hotel Krakowski.

Otrzymuje codziennie świeże transporty **Jarosławskiego płótna** na koszule i prześcieradła różnej szerokości. **Obrusy, Serwetki** białe i kolorowe. **Garnitury** na 6, 12, 18 i 24 osób. **Ręczniki** płóciennie, kąpielowe i kuchenne. **Chustki do nosa** płóciennie, batystowe i jedwabne. **Madapolam, Szyrtyng, Kreas, Kanifas, Demikaton, Pika, Wiktorya i Nansuk**, na negligé damskie. **Dreluchy** na materace i rolety, różnej szerokości. **Dreliszek, Demikaton, Czyczuncza** płóciennie, Czartowska skóra na mundury wojskowe. **Koldry** watowe, wełniane, atlasowe i pikowe. **Mężka i damska gotowa bielizna** z madapolamu i Jarosławskiego płótna, oraz przyjmują się zamówienia na wszelkiego rodzaju bieliznę.

Firma ma zaszczyt donieść do wiadomości Szanownej Publiki i stałych odbiorców, że z dniem 1/13 Lipca r. b nie ma żadnych filij w Warszawie i z wszelkimi zapotrzebowaniami prosi udawać się do Magazynu przy ulicy Bieleńskiej Nr. 7 i ręczy za dobroć towarów kupionych tylko w tymże Magazynie. Ciesząc się dotychczas zaufaniem Szanownej Publiki, Magazyn ma honor polecić się i nadal łaskawym Jej względem.

Cenniki na żądanie franco i gratis.

Nowo-otworzona CHRZEŚCIAŃSKA
FABRYKA TRYKOTÓW (Jersey)
róg Nalewek i Świętojerskiej Nr. 23,

E. PACE

w Warszawie

poleca **Staniki i Zakęty** (Jersey) i **Ubranka dzienne** podług najnowszej mody. (414-6-5)

KSIĄŻKI SZKOLNE

NOWE I UŻYWANE

do wszelkich Zakładów naukowych

w Księgarni E. Kolińskiego

w Warszawie, ul. Marszałkowska Nr. 122

(blisko rogu Zgody)

Księgarnia stare książki **kupuje**, lub **zamienia**.

Przyjmuje także książki do oprawy.

NOWY-SWIAT 11.

SIEWNIKI, MŁOCARNIE, BUKOWNIKI, WIALNIE, ARFY, TRIEURY, SIECZKARNIE, SIEKACZE i wszelkie inne praktyczne, trwałe, starannie i dokładnie wykonane **MASZYNY i NARZĘDZIA ROLNICZE**

poleca:

H. CEGIELSKI, Skład Maszyn, filia w Warszawie.

P. P. Właściciele dóbr ziemskich mogą nabywać odemnie **Maszyny i Narzędzia Rolnicze** na rozpłaty w 6-ciu półrocznych ratach na kredyt udzielany przez **Bank Państwa**, do osiągnięcia czego udzielam na żądanie odpowiednich objaśnień.

(473-6-1)

NOWY-SWIAT 11.

NOWY-SWIAT 11.

NOWY-SWIAT 11.

DOM BANKOWY RADZISZEWSKI i S-ka

HOTEL EUROPEJSKI.

Zamienia Listy Zastawne Ziemskie Seryi I-iej na V-tą, dopłacając konwertującemu seryę I-szą

1-go rubla do każdych stu.

Tenże Dom Bankowy asekuruje Pożyczki Premjowe z 1864 i 1866 r. od amortyzacji po kop. 85 od sztuki bez kosztów.

288—52—33

KIO-CZI niezawodny środek na pluskwy A. NOWAKOWSKI

Białańska Nr. 3.

(458-6-2)

Wiśl duża koszula z blachy.



472—10—1

BIELIZNA MĘZKA I DAMSKA własnego wyrobu, z pracowni prowadzonej przy sklepie, pod osobistym kierunkiem właściciela.

Ceny niskie lecz stałe. Cenniki ilustrowane wraz ze sposobem brania miary wysyłają się franco i bezpłatnie. Firma istnieje od 1876 r.

PAROWA FABRYKA
WYROBÓW METALOWYCH i ODLEWÓW
WARSZTATY MECHANICZNE
Józefa Kwiecińskiego
EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1868
w Warszawie, ulica Żelazna Nr. 89.

Wykonują wszelkie roboty żelazne i miedziane a mianowicie: krany, wodowskazy, oliwiarki, świstawki, łączniki do węzów i t. p., części do maszyn rolniczych i reperacje. Odlewy z własnych modeli jak i z nadesłanych, a zarazem założona została polerownia (szlifiernia) wszelkich metali. (397-10-4)

ZAWIADOMIENIE.
Nie mogąc podołać licznym zamówieniom Szanownej Klienteli, przeniosłem i powiększyłem z d. 8 Stycznia

ZAKŁAD
Wyrobow Bronzowych Kościelnych i Salonowych
na ulicę Długą Nr. 43, w podwórzu.

Wykonuję wszelkie Akcesorya podług swoich jak i powierzonych rysunków, sumiennie, uczciwie i jak najtaniej, — z czem się poleca W-nym X. Proboszczom. i ogarodawcom.

Zawsze na składzie Zyrandole od 30 rs. Kandelabry, Świeczniki, Lichtarze, Krzyże, Dzwonki, Lamplony, Puszki i Klelchy srebrne 84 próby. — Najbardziej zniszczone przedmioty reperuje i przyjmuje do złocenia, srebrzenia i nklowania z wszelkich metali. Zamówienia z prowincyi za zaliczeniem.

A. Morantowicz.

Uczciwość i praca ludzi z bogactwa.

Taniosć i wykonanie staranne.

32—26—22

KRAWIEC 358-52-7

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące z własnego i powierzonego materiału, krój zadawalający najwybredniejsze żądania. Również wszelkie odnówki: jesienne i zimowe **Palta, Sak-palta, Surduty, Tużurki, Fraki, Zaklety, Marynarki, Spodnie, Kamizelki** i t. p., takowe oczyszczam z brudu i plam, obszywam taśmą, podszycam podszewki, nicuję, reperuję, zmieniam aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuję jak najakuratniej po cenach niskich, oraz wykonuję dokładne poprawki podług najświeższych żurnali na wszelkiej garderobie nieakuratnie dopasowanej. Polecając się taskawej pamięćci J. WW. i WW. PP. pozostaję z uszanowaniem — **M. CHMURCZYŃSKI.** Róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 (nowy) na dole w podwórzu po prawej stronie, gdzie apteka W. Barcza, w Warszawie.

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN JUBILERSKI M. ORACZEWSKIEJ
pod zarządem Aleksandra Oraczewskiego,
Nr. 36. Nowy-Swiat Nr. 36. W Warszawie.

Poleca tanio: pierścionki z prawdziwymi kamieniami i brylancikami oraz wszelkie wyroby złote i srebrne. Kupuje srebro i złoto. Przyjmuje się wszelkie obstalunki i reperacje. Fasony najświeższe. (450-6-2)

TANIO OBUWIE DAMSKIE i MĘZKIE
w Magazynie Edwarda Glińskiego
Sienna Nr. 3, drugi dom od Marszałkowskiej.

Wykonanie eleganckie, trwałe i mocne. **Ceny: od rs. 3 kop. 30** damskie hamurki z gumami, — od rs. 4 męzkie hamurki. (385-6-3)

J. JACHIMEK
FABRYKA I SKŁAD BRONI ORAZ PRZYBORÓW MYŚLIWSKICH
 przeniesiona na Plac Teatralny Nr. 12 (Pałac Blanka)
 do gmachu CESARSKIEGO Towarzystwa Racyonalnego Polowania.
 Ceny umiarkowane.

Dla JW. i WW.
 Panów Członków
 Towarzystwa
 ustępstwa z ceny.

406-4-3

ZAKŁAD BRONZOWNICZY
G. LOPIEŃSKIEGO
 Ordynacka Nr. 11.

Wykonuje wszelkie roboty bronzownicze i cyzlarskie kościelne i salono-
 we, to jest: Żyrandole, Świeczniki, Lichtarze, Drzewiczki do Cyborium;
 Kule na kościoły złoci ogniowo i galwanizuje; uzupełnia stare brzozy do
 mebli i t. p. (431-6-3)

Zakład Wyrobów Ślusarskich
FRANCISZKA KLEMCZYŃSKIEGO
 ulica Bracka Nr. 19, róg Widok, w Warszawie.
 (411-6-3)

Od lat 12 egzystujący
MAGAZYN OBUWIA
J. KIELMANA
 przy ulicy Chmielnej 14, przeniesiony został na tę ulicę pod
 Nr. 3, róg Nowego Światu.
 Poleca wybór obuwia męskiego w najlepszym gatunku po cenach
 umiarkowanych. (438-6-2)

NOWO-OTWORZONY
Zakład Wyrobów Koszykarskich
F. BOCZKOWSKIEGO
 104. Marszałkowska 104.

poleca: Kufry, Żardnierki, Parawany, Etażerki, Koszyki do papieru i t. d.
 Przyjmuje reparacje i wszelkie zamówienia w zakres koszykarstwa
 wchodzące. Skleponm chrześcijańskim odstępuje rabat
 Ceny niskie. (416-12-3)

ISTNIEJĄCA OD ROKU 1853
Fabryka Mydeł i Świec
L. J. STENTZEL
 Sprzedaż hurtowa i detaliczna
 w domu przy ulicy Solnej № 14.
 (442-6-2)

PODZIĘKOWANIE.

Czuje się w obowiązku publicznie podziękować W-mu **Julia-
 nowi DREHEROWI**, optykowi przy ulicy Szpitalnej
 Nr. 6 w Warszawie, za dobrze dobrane mi okulary, odznaczające się
 istotnymi zaletami. To samo powiedzieć można o binoklach, które
 się okazały lekkimi i wygodnymi w użyciu.

M. Malinowski
 Redaktor „ZORZY”.
 (440-3-2)

(113) **Kaftaniki Węzłkowo-Siatkowe.** (24-16)

Nagrodzone dyplomem uznania, i jako najzdrowsze, najtań-
 sze i najpraktyczniejsze ze wszystkich dotąd znanych, zale-
 cane są przez najznakomitszych higienistów w kraju i za-
 granicą.

Cenniki i opisy wysłać gratis Specjalny Skład Bielizny

WŁADYSŁAWA STRAKACZ

WARSZAWA.

W znaczniejszych miastach poszukuje agentów.

NIEZBĘDNE

dla wszelkich budowli.

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodat-
 kiem, niezbędną dla każdego z p. p. budują-
 cych, wyślę franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsic-
 cator“ należy zwrócić uwagę na poniższą mar-
 kę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu
 państw europejskich, która znajdować się winna
 na wszelkich naczyniach fabry-
 cznych.

Uwaga: „EXSICCATOR“ ni-
 szczy grzybek drzewny raz na
 zawsze, — osusza wilgoć
 i zastępuje farbę olejną.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter
 Warszawa, — Królewska 39. (87-52-53)



Farby olejne, Zaprawy do podłóg, Pokost, Lakiery, Świeca, Mydła, Pro-
 szek Kajeny, Proszek Dalmacki w oryginalnem opa-
 kowaniu 1/4 i 1/2 funt. Oleje i Smary poleca Skład

J. J. KOSIERADZKIEGO

ulica Ordynacka Nr. 12,
 2-gi dom od Nowego Światu. (404-10-3)

H. KUCHARZEWSKI.

Miodowa Nr. 4

dawniej SENATORSKA wprost MIODOWEJ.

APTEKA.

Skład Wód Mineralnych naturalnych wszelkich Eu-
 ropejskich źródeł, oraz produktów z tychże źródeł jako
 to: Szlamy, Ługi, Wyciągi, Mydła i Pastyłki. Utrzy-
 muje cały rok ekspedycję.

Skład Limfy ospowej, Krowianki z Instytutu D-ra
 Mączewskiego i Sierpińskiego.

Lekarstwa dla koni: Restitution fluid, — Phylsic
 balls i t. p.

Tlen-Oxygene, ekspedycja na balony.

Apteka stale zaopatrzona we wszelkie środki no-
 wo w użycie wprowadzone.

405-6-3

H. KUCHARZEWSKI

Mag. farm.

EKSTRAKT ORZECHOWY 372-7-3

do farbowania siwych włosów na kolory: blond, szatyn, brunatny
 i czarny, — najlepsza roślinna farba do włosów.

Cena za pudełko rs. 2.40, flakon rs. 1.80.

SKŁAD PERFUM I KOSMETYKÓW

JULIANA JÓZEFOWICZA

Nowo-Senatorska Nr. 2.

**WŁASNA STOLARNIA
WŁASNA TAPICERNA**

**CENY NIZKIE.
MAGAZYN MEBLI**

A. TARNOWSKI

Marszałkowska 114 — Złota 9,

poleca się z wyrobami gotowych mebli oraz robót tapicerskich, od skromnych do najwykwintniejszych. **Ceny niskie**, gdyż lokal niefron-towy, przez co tańszy, stanowi różnicę w cenie. (381-26-7)

Bazar dla Dzieci!

UBRANIA DLA CHŁOPCÓW, PANIEN I UCZNI

dawniej Niecała, przeniesiony na

Marszałkowską Nr. 148.

Wielki medal srebrny



**FARBY
LAKIERY
POKOSTY**

polecają Zakł. przemysł. chemicz.

W. KAPIŃSKI & W. LEPPERT

w Warszawie Plac Bankowy.

Cenniki franco i gratis.

269-20-18

**FABRYKA KAPELUSZY
J. MŁODKOWSKIEGO**

Plac Ś-go Aleksandra Nr. 18, dom W go Fuchsa
dawniej Elektoralna 25.

Zapas Kapeluszy podług najświeższych żurnali, przyjmuje do prze-rabiania i odnawia stare po cenie umiarkowanej.

WODA KOŁOŃSKA MIEDZYRZECKA

Nagrodzona Wielkim Medalem Srebrnym na Wystawie w Muzeum Przemysłu 1890 roku, jest do nabycia w pierwszorzędnym Magazynach perfumeryjnych, galan-teryjnych i składach materiałów aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY

Aleja Jerozolimka Nr. 64, wprost Krucej. (408-10-5)

T. HRYNIEWIECKI

dawniej **WŁ. RUDNICKI**

Nowy-Swiat Nr. 8

FABRYKA PASÓW DO MASZYN

Olej mineralny najlepszy za pud rs. 2 kop. 20.

MAGAZYN OBUWIA

WŁADYSŁAWA WÓJCICKIEGO

w Warszawie, — ulica Szpitalna Nr. 6,
Dom W-go WEDLA

przeniesiony w dniu 8 Lipca 1890 roku z ulicy Szpitalnej Nr. 5.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

**ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (403-13-6)

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Pince-nez i t. p. wy-roby, wyłącznie z pierwszorzędnym fabryk, w wielkim wyborze poleca o 25% taniej optyk

JULJAN DREHER

ul. Szpitalna Nr. 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacje przyjmuje. Obstalunki z prowiney wysyłam za zaliczeniem. (464-12-2)

Różaniec w nutach do Matki Boskiej

ułożony na 4 głosy mieszane i ujęty w prześliczną harmonię przez ks. Józefa Ambrożewicza. Ostatni głos opuścił prasę i jest do nabycia u autora w Warszawie ul. Wspólna № 12. Cena rs. 3, na przesyłkę dołączyć trzy marki siedmiokopiejkowe. (467-0-1)

Egzystująca lat 17 w Warszawie

**Fabryka ozdób Kościelnych i Salonowych
K. KOWALSKIEGO**

Nr. 3, Miodowa Nr. 3.

Wykonuje Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice, Feretrony, Cymborye, Figury i wszystko to co wchodzi w zakres ozdób Kościelnych i Salonowych. Wykonane zaś przezemnie roboty w Kościołach Warszawskich, jak również w wielu kościołach w Królestwie i Cesarstwie są dostatecznym świadectwem na mocy którego polecić się mogą Wielmożnym Księgom Pro-boszczom potrzebującym wyżej wspomnianych robót.

Z uszanowaniem **K. KOWALSKI.**

Miodowa 3.

420-20-1

Nowa Szkoła Pszczelniczo-Ogrodnicza.

Po otrzymaniu pozwolenia od Władzy Wyższej za № 42016/1950 na otwarcie w Warszawie szkoły Pszczelniczo-Ogrodniczej pod tytułem: „Postępowa Pasieka“ mamy zaszczyt donieść Sz. Panom i Paniom intere-sowanym, że kurs teorii i anatomii pszczoły rozpocznie się z dniem 1-szym Września 1890 r. przy ul. Wspólnej № 12; zapis tamże od godziny 11 do 1-szej; — praktyczne zajęcia przy ulicy Koszykowej № 51 i za rogatkami w posesjach ks. J. Ambrożewicza. Nauka zastosowaną będzie do najnow-szych wynalazków ks. J. Ambrożewicza zastosowanych do życia i natury pszczoł, które na wystawie w Petersburgu 1889 r. pozyskały ogólne uzna-nie specjalistów i publiczności. Pszczelarze będą mieli okazję wywi-czyć się w muzyce i śpiewie czysto kościelnym, a w przyszłości będą mogli zająć posady organistów. Opłata umiarkowana — trzecia część biednych chłopców będzie przyjęta bezpłatnie. (468-0-1)

Z szacunkiem Zarząd Postępowej Pasieki.

KSIĘGARNIA TANICH WYDAWNICTW

BR. KOLESZCZYŃSKIEJ

przy ulicy LESZNO Nr. 4,

NOWO-OTWARTA

poleca się względem Szanownej Publiczności.

ŹRÓDŁA HISTORYCZNE WSCHODU

ODNOŚNIE DO PISMA Ś-go

przez **X. Władysława Zaborskiego.**

Kraków 1888.

Z licznymi ilustracjami, są do nabycia w Redakcyi „Przeglądu Katolic-kiego“, Nowy-Swiat 35. Cena rubli 3, z przesyłką poczt. rubli 3 kop. 40.

Gilzy do Papierosów Le Suprême,

podpisane C. Grogres et Co, albo Ch. Spitz, zamiast Albert, successeur de Georges et Co, są fałszywe — NB. Wszystkie ban-derole pudełek prawdziwych Gilz Le Suprême mają zawsze, oprócz wyraźnej firmy i adresu Magazynu Francuzkiego, przy ulicy hr. Berga Nr. 8, drukowanych po rusku i po polsku, odbicie stemplem olejnym nazwiska Albert Pobóg Krasnodębski. Pudełko po 250 sztuk 20 i 25 kop. — PP. Handlującym stosow-ny rabat. (474-1-1)

PAROWA FABRYKA OCTU ZBOŻOWEGO

w Warszawie Przedokopowa 36 róg Nowowiejskiej

Telefonu Nr. 505,

poleca Octy w różnych gatunkach, najzdrowsze, najtań-sze, najlepsze i najodpowiedniejsze do konserw, marynat i do wszelkich przypraw kuchennych. (471-20-1)

FABRYKA KAFLI

L. DIETRICH

10. WILCZA 10.

W WARSZAWIE

Telefonu Nr. 115.

Poleca piece białe berlińskie, kwadratowe, kolorowe i wanny.

ZAKŁAD MECHANICZNY

J. TAYCHERT

Elektoralna Nr. 11.

DZWONKI ELEKTRYCZNE,

Zakłada nowe dzwonki elektryczne, reperuje i konserwuje; jakoteż przy-jmuje reperacje wszelkich maszyn do szycia. (469-6-1)

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane za swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHULTZ I ZAWADZKI



Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.

301-52-16

406-10-1

S. PRZEZDZIECKI

Wybór
materiałów.
Ceny
umiarkowane.

Kotzebue Nr. 2 (róg).
SPECYALNY MAGAZYN
UBIORÓW DZIECINNYCH
Mundury, Szynele i Bluzy dla uczniów.
Kotzebue Nr. 2 (róg).

J. K. MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH KRAJEWSKIEGO

(9-52-37)

Ś-to Krzyzka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męskich wchodzące.

CENNIK:

Palta zimowe	od Rs. 16.—
Garnitury marynar	13.—
Spodnie	3.50
Palta jesienne	12.—
Szlafroki	10.—
Garnitury frakowe	25.—
„ surdutowe	25.—
„ zakietowe	20.—
Burki sławuckie	18.—

ZAKŁAD GALWANICZNY LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

Czysta 8. w WARSZAWIE Czysta 8.

Prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tanio. Zakład przyjmuje do odnawiania i reperacji najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym, jako też i w ogniu. Kościelne roboty najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie i sumiennie. (167-26-13)

Rowery angielskie od rs. 150 z 1 cal

grubą gumą.

Bicyklo od rs. 100

polecają:

JAN HILKNER I S-KA

Warszawa,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 5.

Reprezentanci na Cesarstwo i Królestwo Fabryki Hillman, Herbert i Cooper w Coventry.

400-10-6



Telegram od Fabrykantów Tytoniu

z Rostowa nad Donem

BRACI J. I A. ASŁANIDI.

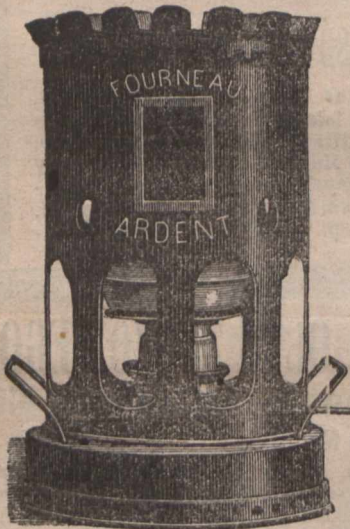
Mamy zaszczyt donieść niniejszem J.W.W. i W.W.PP. amatorom najlepszego tytoniu tureckiego i papierosów, że w dniu 20 Kwietnia (2 Maja) roku bieżącego otworzony został w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej № 140, hurtowo-detaliczny magazyn tabacznym, w którym można nabywać wyroby z naszej fabryki w najlepszych gatunkach i wysokich zalet, zarówno hurtownie jak i detalicznie. PP. handlującym rabat fabryczny.

Magazyn ten mamy honor polecić względem i poparcie kupującej publiczności. Fabrykanci Bracia Aslanidi.

343-12-13

„BAKU“ Najtańszy z istniejących w Warszawie Skład
Nafty, Swiec i Zapalek, ul. Zielna Nr. 16

Ceny o 10% niższe.



SKŁAD ORYGINALNYCH
Belgijskich lamp bezpieczeństwa (inexplosibles)
Systemu SEPULCHRE
w Liège (Belgia)

w Warszawie — Nowy-Świat Nr. 37.

poleca. Lampy bezpieczeństwa, stolowe, salonowe, biurkowe i do każdego użytku od rs. 1 kop. 50.—Kuchenki naftowe do gotowania i ogrzewania naftą, (Fourneaux Ardent) patentowane w Rosyji, zużywające małą ilość nafty i nie wydające swęta, kopciu ani dymu, od rs. 5 kop. 40.

Warszawa — Nowy-Świat Nr. 37.

Ceny o 10% niższe.

10
4

Dostawcy Dworu NAJWYŻSZEGO

C. & J. BEKKER et Comp.

Fabryka Broni Palnej

Głz do Odtyłcówek i Przyborów Myśliwskich

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 40.

STRZELNICA PRZY MAGAZYNIE.

Lankastrówki z kluczem między kurkami „Toplever“ od 25 rs. — Fuzyjki salonowe „Monte Christo“ od 10 rs.—Rewolwery od 4 rs. (398-12-6)

Nagrodzona Specjalna Fabryka Przyborów Myśliwskich Skórzanych Medalami

Siodlarza, JULIANA KLINGHOLZ
egzystująca od 1835 r. w Warszawie ul. Królewska Nr. 29.

ZAKŁAD TAPICERSKI I MAGAZYN POŚCIELI K. SZWEMBERGER

w dniu 6 Lipca przeniesionym został na ulicę Nowy-Świat pod Nr. 49, gdzie Zakład Ś-tej Marty.

Magazyn został znacznie powiększony i zaopatrzonej w wielki wybór pościeli, łóżek żelaznych fabr. Gostyńskiego po cenach fabrycznych — z czem się polecam. (402-6-6)

Treść numeru: „Podskarbowie narodu“. (Obrazki z natury). I. Pan baron u siebie, przez Nieznajomego (d. c.). — Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.). — Listy o Irlandyi, przez St. Piasta, XXIV. Z kroniki naukowej, przez W. N.—Na posterunku, feljton Kamiennego.—Z Całego Świata, przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna.—Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia. — Wodcinku: Von Kramst, przez Autorkę „Opowiadań“ (dok).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою.—Варшава 1 Августа 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)